№ 239 — Rocznik XII. Piątek, 14 października 1870.

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracya i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 5.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.
Egzemplarze pojedyńcze sprzedaja się w ekspedycyi po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów:)
Od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłóm.)

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNANSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi 6 guldenów, w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen., we Francyi 18 fr., w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Dani, 4 tal. 2 sgr., we Włoszech 28 fr., w Rzymie 50 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 28 fr. w Ameryce 8 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zob. niż.) można także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane redakcyi nie zwracają się i będą zniszczone.

AJENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj". — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy" we Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St Bajoński; w Bydgoszczy: Tomasz Sniegocki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Smigla: T. Ratkiewicz

POZNAN, 13 października.

Wiadomości dzisiejsze są szczupłe. Próżnią tę wypełnia Indép. belge opisem rzekomych przygód jenerała Bourbaki. Jenerał ten miał 24 zm. opuścić Metz w ubraniu cywilném, by na rozkaz cesarzowéj, wręczony mu przez jakiegoś nieznajomego, który według pisma belgijskiego prawdopodobnie był pruskim szpiegiem, udać się do Anglii. Przybywszy do Londynu przekonał się jenerał, że jest oszukany i że cesarzowa bynajmniéj nie życzyła sobie z nim się widzieć. Za pośrednictwem więc królowéj Wiktoryi miał dowódzca cesarskiéj gwardyi żądać od króla Wilhelma pozwolenia powrotu do oblężonéj twierdzy. Gdy jednakże na żądanie to nie odpowiedziano kategorycznie, ale raczéj zaproszono jenerała, czekającego w Luksemburgu na odpowiedź, do głównéj kwatery III armii, przeto powrócił do Brukseli, zkąd, jak zaręcza Indépendance, uda się do Tours, by rządowi tymczasowemu ofiarować swą szpadę. — Nordd. Allg. Ztg powątpiewa o prawdziwości powyższego doniesienia o tajemniczéj podróży jenerała Bourbaki do Anglii i mniema, że wódz ten waleczny przebywa dotąd w Metz.

Skorośmy napomknęli o Metz, niech nam wolno będzie przytoczyć tu z Frankf Journal, zatém z źródła niemieckiego, list żołnierza pruskiego z obozu pod Maizieres, na północ od oblężonéj twierdzy, podający bliższe szczegóły o ostatniéj wycieczce marszałka Bazaine z dnia 7 bm. List ten, datowany z 8 października, brzmi: „Nastąpiło w istocie, co przed kilku dniami o oczekiwaném większém spotkaniu przepowiedziałem. Jeszcze nasze działa są ciepłe i setki leżą znowu w krwi i w nędzy. Jest teraz godzina 2 z rana. Większa część z naszych szuka w dźble słomy nieco odpoczynku i orzeźwienia, inni opłakują kolegów, którzy jeszcze w wilią dnia ochoczo z nimi gawędzili. Gdyż niestety, straciliśmy znowu wczoraj trzech dzielnych towarzyszy, i to wszystkich przez kule szasepotowe. Weszliśmy bowiem z armatami naszemi w linią ogniową Francuzów, którzy niesłychanie daleko strzelają. Potyczka trwała od godziny 12½ w południe do 8½ wieczorem bez przestanku a o gwałtowności ognia może poweźmiecie wyobrażenie, jeżeli wam powiem, że nasza baterya wyrzuciła 600 granatów a w ogniu było przynajmniéj 12 bateryi... Biedni landwerzyści z 58 i 59 pułku ogromnie ucierpieli, tak samo z 19 i 81; z jednéj kompanii 58 pułku z 150 ludzi zostało tylko 22 nierannych, inni zabici lub ranni. Piechota nie ma dość słów na podziękowanie artyleryi w tych potrzebach i ogólne jest zdanie, że my z naszą artyleryą najwięcéj dokazujemy. Straciliśmy wczoraj podług ogólnego szacunku z naszéj strony przynajmniéj 800 ludzi. Jak wygląda z drugiéj strony, nie wiem"... Powyższy list dowodzi, że nie omyliliśmy się w ocenieniu wycieczki z dnia 7 bm.

Z placu boju pod Paryżem nie mamy do téj chwili żadnych świeżych wiadomości. Dzienniki niemieckie przyznające się, że tęsknota do pokoju coraz silniéj w ich kraju się objawia, wyglądają niecierpliwie pierwszego strzału działowego z bateryi oblężniczych pruskich, a tymczasem przeglądają wszystkie podręczniki nauki artyleryi, by się przekonać, czy ciężkie działa pruskie mogą bez zdobycia fortów dosięgać swemi pociskami samego Paryża, zwłaszcza jego ważniejszych części, to jest po prostu: czy Paryż sam, nie przedmieścia, może być bombardowany bez zdobycia fortów, które dłuższego czasu wymaga. Odpowiedzi na to pytanie wypadają rozmaicie. W ogóle jednak zgadzają się, że podobne bombardowanie możebne jest tylko od frontu południowego i południowo-zachodniego, głównie zaś z wyniosłości Clamart na południe fortu d'Issy odległéj mniéj więcéj o 2000 yardów angielskich — yard równa się 2½ stopom — i z wyniosłości Chatillon, odległéj o 1800 yardrów od frontu Vanvres. Wyniosłość Chatillon oddalona jest od muru opasującego o 4100 yardów. Dowodzą więc, że za pomocą dział wielkich, rzucających pociski o 5 mil angielskich czyli 1 milę zwyczajną, możnaby z tych wyniosłości panować nad całą połową Paryża po lewéj stronie Sekwany, sięgać po Tuillerie, pałac przemysłu itp., z działami zaś jeszcze potężniejszemi, rzucającemi pociski o 6⅓ mil angielskich, wszystkie ważniejsze punkta Paryża byłyby pod strzałami. Profesor artyleryi Shon nie dawno wykazywał, że skuteczna odległość bombardowania powiększyła się ostatniemi czasy bardzo skutkiem ulepszeń artyleryi z 4000 yardów do 4 mil angielskich w 1850, a do 5 mil angielskich w 1860 roku. Działo 9 calowe Withwortha sięga nawet 6⅓ mili. W ogóle — powiada jeden z dzienników — zdaje się nie ulegać wątpliwości, że są działa, któremi z wyniosłości Clamart i Chatillon możnaby bombardować Paryż bez wzięcia fortów; chodzi tylko o to, czy Prusacy mieć ich będą dostateczną liczbę, a zwłaszcza jak się w obec takich bateryi zachowają tak forty i szańce jak garnizon Paryża. Według wiadomości z głównéj kwatery pruskiéj, pod Paryż ściągają 6 pułków artyleryi wałowéj, każdy zaś z tych pułków prowadzi po 72 dział, razem więc dział 432 idzie od Renu pod Paryż. Zdaje się, że te działa mają głównie kaliber 60funtowy, to jest rzucają pociski ważące 57 funtów angielskich. Ale donoszą też o sprowadzeniu cięższych jeszcze dział, a mianowicie 26 dział 9calowych, rzucających pociski 150 funtów angielskich. Działa te już wyprawione zostały ze Spandau. Sądzą też, że park oblężniczy pruski będzie wzmocniony pewną liczbą dział 9calowych Kruppa, które się znajdowały na wystawie paryzkiéj i które rzucają pociski pełne wagi 330 funt. angielskich, lub też bomby wagi 275 funtów angielskich z nabojem 45 funt. prochu. Fabryka Kruppa robi też działa 11calowe, a nawet i 15calowe. Mówią nawet, że sławne 14calowe olbrzymie działo Kruppa, które było na wystawie paryzkiéj, jedzie teraz drugi raz do Paryza w innym celu; ponieważ jednak działo to waży 1,457 centnarów bez lawety, wątpić można, by je sprowadzono, bo gra nie byłaby warta świecy. W każdym razie można być pewnym, że w pruskich bateryach spotkamy najpotężniejsze narzędzia zniszczenia, jakie sztuka artylerzysty wynalazła. Z drugiéj strony jednak w fortach i na murze opasującym Paryż nie mniéj potężne działa się znajdują; są to działa francuskiéj marynarki. Korespondenci zaś pruscy, między innymi książę koburski w liście do żony, mówią, że artylerya fortów istotnie bardzo celnie strzela, daleko celniéj niż francuska artylerya polowa, przedewszystkiém zaś, że wszystkie granaty przez nią ciskane pękają, kiedy z polowemi granatami nie zawsze to bywało. Widocznie brandka lepiéj jest urządzona. W tych dniach zapewne rozpocznie się ten straszny pojedynek dwóch artyleryi. — Niemieckim dziennikom bardzo o to chodzi, by pruskie pociski sięgały miasta po nad głowami fortów, muru opasującego i przedmieść, spodziewają się bowiem, że kilkadziesiąt lub kilkaset bomb pękających na ulicach Paryża wystarczy do przerażenia mieszkańców i większéj części garnizonu, a mianowicie gwardyi narodowéj, wywoła zaburzenia uliczne, a w każdym razie nacisk silny na komendę miasta, by kapitulowała. Branie poprzednio fortów wymaga wiele czasu. Ciekawym w téj mierze jest artykuł Staatsanzeigera, który poniżéj pod właściwą podajemy rubryką.

Wiadomości urzedowe.

NPan raczył sędziego powiatowego Techow w Szczytnie mianować prokuratorem w Ełku.

Korespondencye Dziennika Pozn

Lwów, 10 października.

(Adres do Rajewskiego. — „Osnowa." — Gość moskiewski. — Z Kijowa).

(3) Rajewski, archiréj i kapelan ambasady moskiewskiéj w Wiedniu, jedzie do Petersburga. Jak słyszę, zamianowano go proboszczem u św. Izaaka. Wielki to zaszczyt. Nagroda za długoletnie wierne wysługi. Tutejsi Moskale i Czesi gotują dla niego adres dziękczynny. Był on od lat 20 głównym w Wiedniu popieraczem Słowian, z wyjątkiem oczywiście Polaków. Dawał zwolennikom Moskwy wsparcia, zapomogi, on pośredniczył w rozsyłaniu książek moskiewskich. Wdzięczność tych Słowian dla niego jest wielka.

Tutejsi więc Rusini, tak zwani Moskwofile i Besida czeska podpisają wspomniany adres dziękczynny.

Spodziewany tu jest w kołach rusko czeskich poeta moskiewski Iwan Tinczew.

Wyszedł już pierwszy numer Osnowy, organu Rusinów przeciwnych Moskwie. Moskwofile śmieją się z niéj i nie obawiają się jéj wpływu, choć wiedzą, że rząd proteguje to pismo a nawet, jak twierdzą, subwencyonuje.

„Mądry Polak po szkodzie." Przysłowie to i do Moskali przystósować można. Pociesznego Moskwa wypłatała sobie figla. Po roku 1866 sprowadził rząd moskiewski mnóstwo pruskich oficerów, jako instruktorów. Zwycięstwa pruskie zaimponowały Moskwie. Chciała uorganizować swą armią po prusku. Sprowadzono więc tysiące Prusaków do Moskwy. Istotnie w krótkim czasie wybornie wyćwiczyli podoficerów moskiewskich. Wiadomo, że Moskal łatwo pojmuje, byle mu pokazać. Zresztą iluż to Polaków jest w wojsku moskiewskiém! Gdy wybuchła wojna francuska, powołano Prusaków do kraju. Wrócili, wyuczywszy doskonale Moskali, ale i wyuczywszy się także doskonale. Poznali oni z gruntu armią moskiewską, jéj zalety, jéj wady, jéj słabe strony itd. Na wypadek wojny z Prusami — a wiecie jak ją przepowiadają gazety moskiewskie — nie wyjdą te studya pruskie na korzyść Moskwie. Ale nie dość na tém. Przed rokiem nakazało ministerstwo jak najdokładniejsze wykonać mapy południowo-zachodnich gubernii, czyli po prostu zabranego kraju. Użyto do tego także trzech oficerów pruskich. Dostarczono im do Kijowa, gdzie mapy sporządzano, najdokładniejszych szczegółowych map pojedyńczych okręgów, szkicowanych przez oficerów moskiewskich. Prusacy wywiązali się znakomicie z zadania. Sporządzili oni mapy strategiczne kraju zabranego i Besarabii, jakich Moskwa nie posiadała. Suto wynagrodzeni, wrócili przed kilkoma miesiącami do Prus. Niestety teraz spostrzeżono w Kijowie, że wszystkie szkice, podług których owe mapy robili, znikły. Prusacy zabrali je z sobą i prawdopodobnie kończą w Berlinie dla jenerała Moltkiego drugi egzemplarz dokładnéj strategicznéj mapy Moskwy. Oficerowie moskiewscy, którzy mi o tym wypadku opowiadali, nie posiadali się z gniewu. Już to trudno mieć wyobrażenie o panującéj między nimi nienawiści do „chrzconych żydów", jak zwykle Niemców nazywają.

Z Petersburga, 8 października.

(Wyjazd Thiersa. — Zwycięztwo Niemiec w Rosyi. — Zmiany w prowincyach Nadbałtyckich. — Charakter i znaczenie tych zmian. — Skutki agitacyi moskiewskiéj. — Charakter agitacyi na Łotyszów. — Przygotowania wojenne. — Nowa burza nad nami. — Ignatiew. — Sympatya dla Francuzów. — Katkow dyskredytowany.)

(F) Thiers, wysłannik rządu francuskiego, doznawszy tu wielu grzeczności, doznawszy zaszczytu jedzenia obiadu z carem, a nic w całém znaczeniu tego słowa nie skórawszy, jeszcze pod dniem 4 bieżącego miesiąca opuścił gród tutejszy, udając się do Wiednia a następnie do Florencyi. Owszem car w obawie, aby władzca Prus za złe mu nie poczytał tych grzeczności, przesłał w czasie pobytu Thiersa jenerałowi Moltke oznaki najważniejszego orderu rosyjskiego tj. Jerzego drugiéj klasy; dowodząc tém niejako, że mimo grzeczności dla Francyi stateczną przyjaźń i sympatyą zachowuje dla Niemiec, nagradzając je w osobie ich Schlachtdenkera najwyższą dekoracyą rosyjską. Nie dość na tém, tak organ rządowy Prawitelstwenyi Wiestnik, jako też i organ ministerstwa spraw zewnętrznych Journal de St. Pé-

Z podróży
wojskowego lekarza.

IV.

Luźne kartki z Francyi.

(Transport Liebesgabów. — Poznanie rodaka w chwili śmierci — Ja dowódzcą. — Bierrede w obozie. — Qui pro quo. — Mosiek żołnierzem. — Wieś w płomieniach).

(Ciąg dalszy.)

Pan gadatywus! któremu tém nazwaniem bynajmniéj ubliżać nie chcę, wpadłszy raz na nie, trzymam go się, ale więcéj też nic! obchodzi obóz, opowiada o domu, co chwila przybliża się kto do niego i zapytuje o znajomego, znajomą i znajomych, a on gada i prawi i pozdrawia i ręce ściska i zapisuje sobie pozdrowienia, to znowu oddaje listy i pakieciki do niektórych żołnierzy osobiście adresowane.

Właśnie zbliżał się p. gadatywus do środkowego ogniska, przy którém oficerowie się rozłożyli i gdzie ja także bótem w ogniu grzebałem, gdy przystąpił do niego młody chłopak, szeregowiec, smukłego wzrostu, wysoki, słabowity, bladego oblicza, o smętném oku, a ukłoniwszy się jak człowiek z dobrém wychowaniem, zapytał o kogoś ze swoich.

— Wie ist doch Ihr werther Name? zapytał pan gadatywus.

Żołnierz podał nazwisko polskie.

— Ach Donnerwetter ja! das hätte ich bald vergessen! Richtig ja! rzekł, szukając po kieszeni. Da ist was für Sie extra! Ihe Frau Mama ist wohl und lässt herzlich, recht herzlich grüssen! a doręczywszy chłopcu mały pakiecik, ściskał mu rękę i wypytywał o powodzenie, obiecując listy i pozdrowienia przewieść matce. Podziękował chłopiec i poszedł.

Przypatrywałem się całéj séj scenie i nie mógłem oderwać oczu od smutnéj twarzy chłopca, a gdy odchodził, ścigałem go wzrokiem. Odszedł na bok, a rozwinąwszy pakiecik, przycisnął odebrane rzeczy do serca, potém każdą drobnostkę szczegółowo całował gorąco. Wypadł mu przytém z ręku jakiś krążek błyszczący, a chłopiec jakby mu serce pęknąć miało, ciężko zaszlochał.

— Der unausstehliche Rauch! wyrzekłem głośno, a kopnąwszy głownią nogą, aż się skry rozprysły, wstałem i poszedłem w stronę chłopca.

— Na! was ist dem Doctor wieder? słyszałem za sobą mówiących oficerów.

Chłopiec czytał list w świetle ogniska, a obracając się często od światła, układał znowu do spokoju bladą twarz. Biedne ty dziecko! zucha stroisz i sądzisz, że ci się udaje, a oto jak ci się krzywi i drży pod tym młodzieńczym puszkiem zacina warga i błyszczy w świetle mokry ślad łzy wzdłuż oblicza!

— Toś także Polak, bracie? rzekłem, zatrzymując odchodzącego.

— Tak jest, Panie!

— Z których okolic?

— Z szląskiego pogranicza!

— A czém byłeś w domu?

— Wzięto mię z prymy gimnazyalnéj do wojska, bo nie zyskałem prawa do jednorocznéj służby.

— To źle! Przerwano ci nauki; ale czemuś zaniechał tego w swoim czasie?

— Nie było głowy do tego; matka wdowa, a więc i na utrzymanie się przy wojsku nie było funduszu.

— Odebrałeś wiadomość o matce; przecież zdrowa i spokojna o ciebie? zapytałem, podając mu przyjacielsko rękę.

— W nędzy żyje, Panie, a oto przysłała mi, rzekł, wyciągając rękę, a odwracając twarz. Na otwartéj dłoni świecił nowy talar.

— Uspokój się, bracie! rzekłem do szlochającego głęboko w piersi chłopca. Bóg cię zachowa i wróci dla niéj — odpłacisz miłość miłością. Ojciec twój dawno umarł?

— W 1863 roku... to... z jego... grobu... roz... strze... la... li go pod Warszawą! wyłkał chłopiec w strasznéj walce, pokazując mi coś w ręku i upadł mi na ramię. Czerwony strumień krwi rzucił mu się z ust.

— Hilfe her! zawołałem na oficerów, a wnet przyskoczyło kilku i przy ich pomocy ułożyłem chłopca na bliskie obozowe posłanie, dawając wszelką pomoc lekarską, na jaką się zdobyć mógłem.

W ręku trzymał list matki z woreczkiem ziemi i szkaplerzem, w drugiéj miał talara.

— Was fehlt dem Mann? zapytywano.

— Hat den Blutsturz! Lungenschwacher Junge! odrzekłem i zająłem się natychmiast ostrożném przeniesieniem chłopca do obozowego lazaretu w pustéj stodole.

Skonał jeszcze téj saméj nocy i wziął w grób pamiątkę po ojcu i matce, a nowy talar z listem, opisującym ostatnie chwile syna, oddałem gadatywusowi dla matki.

Biedna polska wdowo! z grobu twego dziecka nie będziesz miała nawet garści ziemi, którą przecież dał męczeński twego męża, bo legł przynajmniéj w ojczyznie...

Ha, wojna! cóż w téj znaczy życie, a do tego życie chłopca suchotnika! Nie dane było ni ojcu ni synowi ginąć w boju!

Gwarno i wesoło w obozie! Dymią się cygara, brzmią śpiewy żołnierzy, rozlegają się śmiechy oficerów, gadatywus przypomina wesołe przygody, odpowiada na pytania o zajścia w domu, raz po raz szczękną kufle i odezwie się hoch! przy szklanicy heimathlichen Gerstensafts.

Ja nie znałem się z panem gadatywusem, bo nie dawno do batalionu w pole przysłany, w garnizonowém mieście naturalnie nie byłem, nawet podówczas nie myślałem, że w mundurze będę się błąkał z lancetem po obcych krajach i obozowym przysłuchiwał konceptom, albo też do was takie wysyłał opisy.

W obozie łatwo się robi znajomości, tak też i tu było. A byłem w tym dniu właśnie bohaterem dnia z takiéj przyczyny.

O świcie wychodził mój najzażylszy znajomy w obozie, wspominany już porucznik Nadreńczyk na rekonesans okolicy z rozkazem dotarcia wzdłuż łańcucha naszych widet aż do obozu innego pułku w sąsiedztwie naszém rozłożonego. Miał z sobą rotę (Zug) ludzi. Przyłączyłem się do niego, łatwo zyskawszy pozwolenie i tak obaj wieczorem zasiedliśmy nad mapą do szczegółowego zapoznania się z okolicą, którą przechodzić musieliśmy. Wsie były opuszczone w koło, nigdzie nie widziano dotąd nieprzyjaciela.

Wyruszyliśmy tedy konno, na czele roty pieszéj (przy piechocie bowiem stoję) i wszystko było dobrze. Posuwając się od posterunku do posterunku, to w tę, to w owę stronę wysyłał porucznik patrole na zwiady i przeglądy, odbierał raporta po odwachach polnych, a wszędzie jedno i to samo: Kein Feind zu sehen!

Była może godzina 6 rano, gdy nagle patrol wysłany w bok wrócił pospiesznie, donosząc, iż w zaroślu nad smugiem poruszać się zdają jacyś ukryci ludzie. Porucznik z silniejszym patrolem wysłał podoficera, my zaś posunęliśmy się pod górkę, obserwując wysłany patrol.

Nagle od innéj zupełnie strony gwizdły nam kule nad głowami a patrol wrócił spiesznie z doniesieniem, że nieprzyjaciel zdaje się zachodzić nam drogę i smugiem zbliża się ku zwaliskom karczmy spustoszonéj nad szosą.

Trzeba nam go w tém uprzedzić! zadecydował porucznik i ruszyliśmy marsz! marsz! ku zwaliskom, mając na flankach i w tyle należytą osłonę.

Strzały odzywały się raz po raz tylko i niby z dość bliska. Właśnieśmy się posuwali przy ścianie zwalonego domu, gdy kilka strzałów naraz padło, a kule w mur uderzywszy, oderwały wapno i w proch takowe rozbiwszy, biednemu porucznikowi oba oczy niém zasypały.

— Doctor! ich bin an den Augen verwundet, bin ganz blind! zawołał chwytając ręką w koło siebie.

— Ist nicht so schlimm, aber für den Augenblick sind Sie dienstunfähig! rzekłem i kazałem go z konia zesadzić. Jedno spojrzenie w rozwarte palcami oczy przekonały mnie, że tylko mocne zapruszenie, które wymyć trzeba.

— Das Kommando übernehme ich und werde den Befehl ausführen! Und nun Gott befohlen, lieber Lieutenant! powiedziałem, ścisnąwszy mu rękę a stanąwszy na czele roty, dobyłem mojéj artemizys gromowładnéj z pochew, oddałem porucznika podoficerowi i dwom ludziom zainformowawszy ich stósownie, a potém tak szczęśliwie manewrowałem, że nie straciwszy ani jednego człowieka, przeszedłem wśród ognia partyzantów do wyznaczonego miejsca i z pomocą mi naprzeciwko wysłaną zmusiłem nieprzyjaciela do ucieczki. Pogoń lub walka nie była zadaniem wyprawy.

Postępowanie i obroty moje uznano za bardzo taktyczne i przezorne, chwalono zimną krew dowódzcy, że się nie dałem porwać chętce do szukania walki i przyznano mi wiele rozwagi wojskowéj.

Z powrotem napotkałem w jednym odwachu polnym mego porucznika i wróciłem do mego właściwego zatrudnienia. Opatrzyłem oczy i zdać mu chciałem komendę, któréj przecież nie przyjął, wymawiając się słabością, a rzeczywiście chcąc mi tylko zostawić zaszczyt zaprowadzenia oddziału do obozu. Wracał więc pod moją komendą.

Możecie sobie wystawić, jakie mi to w obozie zjednało przyjęcie, jakie mi palono komplementa, oraz że taki wypadek i czyn doktora przy uroczystości Liebesgabów nie mógł być pominięty. Co tam za zdrowia wnoszono, co pan gadatywus czuł się powiedzieć mi aus dem Innern seiner Seele, to sobie wyobraźcie, ja wam tylko powiem, że dziwnieśmy stworzeni, my biedni ludzie! Niby to ze mnie wytrawny człowiek, a przecież pochlebiało mi to uznanie i więcéj może dogadzało, niż pochwały i własne wewnętrzne zadowolnienie z jakiéj szczęśliwéj i zgrabnéj operacyi, przez którą byłbym komu uratował życie! Ile zaś razy potrącono przy tém o moję narodowość i Polakom oddano jaką pochwałę, nie mógłem się powstrzymać, żeby nie podnosić wyżéj czoła.

Mizernie to, mizernie często w téj piersi naszéj! Co huczy i błyszczy, to w podziwienie wprawia i z tego się radzi wynosim. U Brobdingnagów zbrodnią proch i zniszczenie król uznał, u Liliputów huk pistoleta robił Guliwera półbogiem. Oj Lilipucie, Lilipucie! odezwały się ze mnie w tym dniu Liebesgabów!... Czy my też kiedy wyrośniemy na olbrzymów i wyrobimy w sobie umysł króla Brobdingnagu?

Lecz furda sentymenta! Hula babula! brzmi stami głosów w obozie, pan gadatywus zatknął znowu wielkie palce za kamizelkę i prawi potężną Bierredę, sypią się oklaski, a ja nie mogę się pozbyć myśli o biednym chłopcu i ściskanych w ręku podarkach matki, a z całéj Bierredy tyle tylko słyszę, że to naśladowanie Schulmeistra z tragedyi Michała Bähra „Struensee."

(Dokończenie nastąpi.)

tersbourg, rozbierając ostatni cyrkularz hrabiego Bismarcka, utrzymują, że pogląd jego nader jasny i że zamyka w sobie słuszne podstawy do zawarcia rozejmu, z którego niewątpliwie następnie, gdyby Jules Favre nie okazał się był zbyt drażliwym, wypłynąłby pokój. Zgoła przy całém swém pojednawczém niejako usposobieniu rząd tutejszy staje wyraźnie z sympatyami swemi po stronie Prusaków. I nic dziwnego, bo zapominać nie nie należy, że rząd tutejszy, to jest dwór carski i z krwi i z tradycyi jest czysto niemieckim; z tego względu ciążył on nieraz nawet wbrew interesom rosyjskim ku Prusom i obecnie toż samo robi, choć obecnie nie ulega wątpliwości, iż za grzeczność tę i uprzejmość nagrodę otrzyma w rozwiązaniu kwestyi wschodniéj. Od początku niniejszego krwawego zajścia, jakie się toczy na Zachodzie, pisałem wam, iż rząd staje po stronie Prus; już to robiąc nacisk na wojownicze usposobienie Duńczyków, już to łudząc Austryą i Włochy; w skutek czego wszystkie te państwa mimo chwilowych zachcianek wojowniczych, ogłosiły się neutralnemi. Społeczeństwo rosyjskie, o czém również wam pisałem, stanęło z całą sympatyą po stronie Francuzów, a sympatyą tę wyrażało nadto w wielkiéj nienawiści i zawziętości do Niemców, którzy znów z swéj strony, wyznać należy, wszelkiemi siłami obchodząc hucznie swe wesele, drażnili uczucia Moskali. Walka ta szczególniéj z całą szorstkością, gdzie obok tego i tak dość materyału do wzajemnéj nienawiści istniało, odbywała się w prowincyach Nadbałtyckich. Niemcy tam postępowali zupełnie tak, jakby nie pod berłem cara, ale w swéj zjednoczonéj ojczyznie żyli. Zbierali jawnie składki, odbywali zgromadzenia, fakelcugi; pieśń „Wacht am Rhein“ i inne patryotyczne pieśni brzmiały huczniéj zwłaszcza w Rydze, jak na ulicach Berlina. Moskale oburzali się przeciwko temu; przychodziło do wzajemnych zajść, w których najczęściéj dochodziło aż do interwencyi policyjnéj. Temu stanowi rzeczy postanowił zapobiedz surowemi środkami naczelnik tych prowincyi, jenerał gubernator Albiedyński. Zakazał on przedewszystkiém wszelkiego zgromadzania się, zakazał śpiewania pieśni patryotycznych niemieckich, zakazał wreszcie zbierania wszelkich składek na rzecz wojujących stron. A kiedy wreszcie powziął wiadomość, iż w Rydze na poparcie Niemiec złożono kilkadziesiąt tysięcy rubli, sumę tę zabrał i rozdzielił ją w połowie jednéj na rannych Francuzów a w drugiéj połowie na rannych Niemców. Prócz tego składkujących skazał na zapłacenie dość grubéj kary pieniężnéj. Podniósł się okropny krzyk ze strony Niemców na barbarzyństwo Moskali. Zaczęły się tu deptania koło cara, deptania te, ponieważ Niemcy pomimo wszystkich krzyków dziennikarskich mają u dworu silne wpływy, odniosły więc najzupełniéj pożądany skutek. Jenerałgubernator Albiedyński otrzymał dymisyą, a razem z nim i gubernator cywilny gubernii rewelskiéj Gałkin, najzacieklejszy działacz moskiewski, a którego wysadzili na to miejsce ultrasy tutejsi, korzystając z chwilowego usposobienia cara, a nadewszystko z silnego poparcia carewicza. I istotnie Gałkin odpowiedział najzupełniéj położonym weń nadziejom. Objąwszy władzę najgorliwiéj zaczął wprowadzać moskwicizm. W biurze swém zaprowadził zaraz język moskiewski, nie przyjmował żadnego papieru po niemiecku pisanego; podobnież energicznie wziął się i do szkół. Zgoła gorliwością swą przeszedł nawet sławnego Szafranowa, który, można powiedzieć, pierwszy rozwinął w rzeczonych prowincyach agitacyą moskiewską. Domyślić się łatwo można, jaki to wszystko wywołało krzyk i jakie starania ze strony Niemców, by pozbyć się tak drapieżnego rusyfikatora. Na miejsce Albiedyńskiego naznaczony został jenerałgubernatorem jenerał książę Bagration, człowiek zamożny, i dość wykształcony, charakteru, jak zapewniają, nader pojednawczego, pochodzenia niemieckiego i doskonale mówiącego po niemiecku. Poprzednio był on gubernatorem w Twerze, gdzie zostawić miał po sobie dobre wspomnienie. Ostatecznie był pomocnikiem naczelnika zarządu Litwy. Na stanowisku tém nie miał ani żadnego wpływu, ani żadnego znaczenia. W każdym jednak razie zachowywał się biernie, nigdy nie występował szorstko przeciw naszéj narodowości, zgoła nie robił nam nic złego, a to uważamy już za wielką zasługę w Moskalu, w chwili gdy jeden drugiego stara się w gorliwości przesadzić. Dlatego téż Niemcy, sądząc z jego przeszłości, mogą się spodziewać swobodniejszych chwil, i łatwiéj im będzie pod nim odetchnąć.

Na miejsce zaś Gałkina, rewelskiego gubernatora, wyznaczonym został jenerałmajor świty carskiéj książę Szachowskoj-Gliebow-Streszniew. Ukończył on uniwersytet dorpacki, po czém wszedł do przybocznéj gwardyi carskiéj, w któréj ciągle służył. Na polu więc administracyjném nie jest dotąd znanym, że jednak jest człowiekiem bardzo zamożnym, że był w uniwersytecie dorpackim a więc ma wykształcenie niemieckie, Niemcy wiele sobie po nim rokują. Radość więc ich niesłychana i doprawdy, pomimo wszystkiego, do dziś dnia jeszcze jest prawdą to, o czém od dawna tu powtarzają, iż w Rosyi najlepiéj jest być Niemcem. A jednak wszystkie te ustępstwa już nigdy Niemców ułaskawić, że tak powiem, nie potrafią. W tych dniach po wszystkich tych przemianach mówił mi jeszcze Niemiec Nadbałtycki: „Służyliśmy wiernie carowi i żaden z n s nie byłby ani pomyślał o przyłączeniu się do Germanii. Bo i po co, pytam się? Mieliśmy tu większe przywileje, aniżeli jakie tam pozyskać mogliśmy; tu zajmowaliśmy moralne wyższe stanowisko, jako ludzie wyżsi cywilizacyą, czego tam nie spotkaliśmy. Dziś, mimo to, że materyalnie i na stanowisku tylko stracić możemy, lgnąc do naszéj szerokiéj ojczyzny, wszyscy tego pragniemy, i dziś czy jutro musi to nastąpić i nastąpi. Takich owoców Rosya doczekała się z swéj niewdzięczności.“ I rzeczywiście prąd tych prowincyi ku Niemcom jest niesłychanie gwałtowny. Wreszcie na zakończenie tego przedmiotu to muszę nadmienić, że dowództwo wojenne w tych prowincyach odebrane jenerałgubernatorowi. Zarząd tych prowincyi wojenny w stronie zachodniéj poddany jenerałgubernatorowi wileńskiemu, a w drugiéj połowie wschodniéj przyłączony do okręgu wojennego petersburgskiego. W obec wszakże takiéj porażki, odniesionéj przez stronnictwo moskiewskie, agitacya jego prywatna nie ustaje. Podburzają wszelkiemi sposobami Łotyszów i starają się w nich obudzić uczucie odrębności. Ale robota ta najzupełniéj podobna do austryackiéj, może więc takież same plony przynieść, jakie wytrysły w Galicyi w roku 1846. Łotysze są ciemni, należałoby ich przedewszystkiém podnieść moralnie, zakładać szkoły, obsadzać je dobrymi nauczycielami, którzyby zajmowali się nauką a nie polityką. Tymczasem Moskale zamiast tego mącą im jedynie głowy kwestyą socyalną. Niemców przedstawiają za przywłaszczycieli gruntów a ich za ofiary...

Obok ducha, krwi i tradycyi ciągnie jeszcze ku Prusom tutejszy dwór i interes. Już począwszy od Piotra Wielkiego Rosya okazuje wybitnie dążność do rozwinięcia się na południu. Polityka jéj ciągle tęsknie swój wzrok w te strony zwracała, zawieszając go na złoconych kopułach niegdyś kościoła św. Zofii, dziś meczetu Mahometa. Jak utrzymują tu, dzięki wojnie obecnéj i łaskawości Prus, kwestya ta obecnie ma być rozwiązaną. Rzeczywiście Rosya swą polityką pokojową wielkie usługi wyświadczyła Prusom, liczyć więc z pewnością może na ich uprzejmość. W tém przekonaniu czyni niezmierne przygotowania do zbrojnego wystąpienia. Koleje żelazne południowe literalnie przewozem wojska i materyałami wojennemi są zapchane. Wszelkie zaprzeczenia nic tu nie znaczą, a z zaprzeczenia austryackiego, jakie tu telegrafem doszło, wszyscy się śmieją. Dzienniki tutejsze jak zaklęte milczą o tym ruchu, a jeśli go dotykają, to jedynie dla tego, aby rzeczywistemu stanowi rzeczy zaprzeczyć. Przeczą więc gorąco na wszelkie sposoby, a tymczasem zbrojenie się i przygotowania ani na chwilę nie ustają. O tém wiemy tu wszyscy. Jenerał Ignatiew, poseł tutejszy w Carogrodzie, opuścił już to miasto i udał się przedewszystkiém do carycy do Liwadyi, gdzie obecnie bawi, następnie ztamtąd przyjedzie tu, lub téż w Liwadyi oczekiwać będzie na cara i księcia Gorczakowa, którzy tam pod pozorem odwiedzenia carycy, najdaléj za dni kilka wyjeżdżają. Wówczas Ignatiew odbierze ostateczne instrukcye, w skutek których możemy być przygotowani na scenę podobną téj, jaką w r. 1853 odegrał admirał książę Menżykow. Zapewniam was więc, że znów stoimy w przededniu ważnych zmian na wschodzie, być może ważniejszych jeszcze od tych, jakie zajdą na zachodzie.

Mimo tego wszystkiego sympatya dla Francuzów nie ustaje, dowodem jéj są liczne składki, jakie szczególniéj w Moskwie na rzecz rannych Francuzów zbierają się. Katkow tylko przycichł i nic dziwnego, bo głosząc z nienawiści ku Niemcom o nieustających zwycięstwach Francuzów i zmniejszając ich porażki, stracił najzupełniéj kredyt w oczach publiczności; dziś więc porusza jedynie w artykułach wstępnych sprawy wewnętrzne oraz polemizuje, ale bardzo chłodno z dziennikami niemieckimi.

Na zakończenie to wam dodam, iż zarządzający prasą został również zmieniony. Nowy wydał instrukcye dziennikom, by namiętnie przeciw Prusom nie występowały. Ton więc wszystkich dzienników od pewnego czasu widocznie łagodniejszy...

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Staatsanzeiger zamieszcza następujący raport z głównéj kwatery naczelnego dowództwa III armii:

„Wersal, 5 października, o godzinie 3 z południa. Z okolicy St. Cloud słychać było dziś z rana o 8 godzinie silny ogień działowy. Załoga du Mont St. Valérien usiłowała przez to ziemne nasze roboty w kierunku Sèvres i St. Cloud zburzyć. Chodziło tu o pierwsze stanowcze kroki zaczepne, jakie przedsięwzięto z najsilniejszéj cytadeli, położonéj wewnątrz opasania Paryża, przeciwko oblegającéj armii. Dotychczasowe spokojne zachowanie się załogi Mont-Valérien naprowadzało już na różne domysły, z których ten był najbardziéj rozpowszechnionym, że załoga w cytadeli składa się z gorliwych zwolenników Napoleona III i dla tego nie chciała się z rządem republikańskim porozumieć. Komitet obrony kazał skutek kanonady obserwować z balonu. Przekona się, że ostrzeliwanie to było bez żadnego rezultatu. Prócz częściowego zburzenia domu przeznaczonego do obserwowania nieprzyjacielskie granaty żadnego nie miały rezultatu; ani wojska pruskie nie doznały strat, ani robotom nie przeszkodzono. Nieprzyjaciel pewnie sam po niejakim czasie spostrzegł bezowocność swoich usiłowań, gdyż zaprzestał zaraz po godzinie 10 bombardowania, które w pierwszéj godzinie bardzo było gwałtowne. Z téj strony przygotowanymi byli, że Francuzi wesprą swój ogień działowy nową wycieczką z cytadel najbliżéj Sèvres położonych, jak Issy lub Vanves. JKWysokość książę następca tronu wydał przeto natychmiast rozkaz zaalarmowania drugiego bawarskiego korpusu. Nie zaniepokojono jednakże naszych forpoczt ani w Meudon ani na wysokości szańca La Tour.

Zdaje się zatém, jakoby nieprzyjaciel po doświadczeniach w dniu 30 września tymczasowo zrzec się chciał większych wycieczek. Najnowsze gazety francuskie, które do głównéj kwatery jeszcze z dnia 3 października nadeszły, dowodzą, że o klęskach pod Choisy i Thiais w stolicy wprawdzie nie przemilczano, lecz znacznie osłabiono przez zwykłe przesadzenia w podaniu naszéj siły wojska. Jenerał Vinoy twierdzi, że naprzeciwko jego korpusowi wystawiono najmniéj 30,000 ludzi, podczas kiedy, jak wiadomo, tylko 5 pułków pruskich było w bitwie. Zresztą i z tych sprawozdań jest jasném, co już z dyspozycyi znalezionéj przy jenerale Guilhem poznać było można, że główny cel nieprzyjaciela skierowany był na Choisy. Ciekawém pod tym względem jest miejsce w Journal officiel rzeczypospolitéj: „„Choisy nous assure la route de Versailles, la route de Paris à Fontainebleau, la Seine, le chemin de fer de Lyon et celui d'Orléans.““

Po południu o godzinie 6½. Jest jakieś historyczne w tém przeznaczenie, że wjazd JKMości właśnie dziś, 5 października, nastąpił. Dnia 5 października wieczorem w roku 1789 szły hałaśliwe masy ludu z Paryża do Wersalu, przed zamek Ludwika XVI, ażeby nazajutrz uprowadzić króla i żonę jego do Paryża. Był to koniec dawniejszego porządku we Francyi. Tam, gdzie ten hałasujący tłum po raz ostatni przed wtargnięciem do wewnętrznych lokalów królewskiego pałacu stanął, przy „„rue des Chantiers““, przy końcu któréj gmach zgromadzenia narodowego się znajduje, na tém samém miejscu czekała dziś przy zapadającym wieczorze pewna liczba niemieckich książąt, około 300 oficerów i kilka oddziałów niemieckiéj armii, ażeby najwyższego swego wodza radośnie powitać.

JKWysokość książę następca tronu wyjechał naprzeciwko Dostojnego swego ojca na Villeneuve St. Georges i jeszcze kawał drogi za mostem łyżwowym po prawym brzegu Sekwany z sztabem swoim. Po wszystkich drogach, któremi JKMość przejeżdżać musiał, witały wojska swego naczelnego dowódzcę entuzyastycznemi okrzykami. Po raz to pierwszy odbył JKMość przegląd tak znacznéj części III armii. Bawarzyu biegali się w serdeczności przyjęcia o lepsze z Prusakami. Król pojechał najpierw do Villeneuve-le-Roi, książę następca tronu konno obok jego pojazdu. Po krótkim odpoczynku i po zjedzeniu śniadania, opuścił i JKMość pojazd, objechał wszystkie biwaki i przybył nareszcie do Chatenay, gdzie go przyjmował jenerał Hartmann. Z Chatenay do Wersalu odbył król podróż znowu w pojeździe.

Około godziny 5 wojska w Wersalu uszykowane były z chorągwiami i orkiestrami przed prefekturą w „„Avenue de Paris““. Na miejscu były pułki piechoty 58 i 59, następnie 4 pułk dragonów i artylerzyści z 5 korpusu. Oddział piechoty zamknął ulicę z Paryża przed prefekturą dla innéj komunikacyi; główna masa wojsk stała na szerokiéj drodze dla wozów téj ulicy, w kierunku ku zamkowi i w „„rue des Chantiers““, która wybiega naprzeciwko prefektury. Wojska zajęły stronę zachodnią, podczas kiedy wschodnia pozostała wolną dla publiczności miasta, która się licznie zebrała. Również i Anglicy w Wersalu zamieszkali dostarczyli znacznego kontyngiensu do tłumu ciekawych. Przed kratami prefektury oczekiwali oficerowie ze sztabu III armii, ze sztabu 5 korpusu armii i dywizyi jazdy przybycia JKMości. Na przodzie stanęli książęta niemieccy: książę koburgski, książęta Eugeni, Wilhelm i Maksymilian wyrtembergscy, książę dziedziczny Hohenzollern, w. książęta dziedziczni wejmarski i meklemburgski, książę Augustenburg; jenerałowie Kirchbach, Sandrart, Voigts-Rhetz, jenerał-porucznik Herkt z artyleryi najwyższego dowództwa III armii i jenerał Schulz z korpusu inżynierów, wyrtembergski jenerał Braubach, wyrtembergski pełnomocnik wojskowy pułkownik Faber, bawarski major Freyberg, angielski pułkownik Walker itd. Około godziny 5½ przybyły pierwsze pojazdy z dworu JKMości. Kanclerz Związku hrabia Bismarck, jenerał baron Moltke, minister wojny Roon już po południu przybyli do Wersalu. O godzinie 6 dał znak oddział ułanów, z żołnierzy głównéj kwatery JKWysokości księcia następcy tronu, poprzedzający JKMość, że pociąg się zbliża. Tłumy zachowały się podczas wjazdu z wszelkiém uszanowaniem; głośne okrzyki: „„niech żyje““ i „„hurra““, które wszystkie linie wojsk wznosiły na kilkaset kroków przed pojazdem JKMości, nie omieszkały zrobić na Francuzach imponującego wrażenia.

Książę następca tronu siedział po lewym boku króla. Jeszcze przed kratkami prefektury i zanim konie się zatrzymały, powstał JKMość, powitał oficerów i opuścił pojazd, oczywiście wcale nie zmęczony uciążliwą podróżą (9 mil). Najjaśniejszy Pan przeszedł potém wzdłuż frontu warty honorowéj 58 pułku (pułkownik v. Rex), podał następnie komendantowi Wersalu jenerałowi Voigts-Rhetz i innym jenerałom rękę i zwrócił się do książąt, których JKMość każdego z osobna powitał. Dopiero po dłuższéj rozmowie z bawarskimi i pruskimi oficerami wszedł JKMość do prefektury, którą znowu o godzinie 7 opuścił, ażeby przepędzić wieczór u księcia następcy tronu, w kole oficerów III armii“.

Czytamy w Staatsanzeigerze:

Kwatera główna naczelnéj komendy III armii.

Wersal, 6 października. Dowódzca naczelny III armii poświęcił był ostatnie dni przed przybyciem JK. Mości głównie przeglądom nad oddziałami wojska ustawionego w obrębie południowéj linii osaczającéj. W powrocie do Ferrières odbył książę następca tronu, przyjęty przez jenerała Hartmanna, na tém samém miejscu, gdzie w utarczce z dnia 19 września 2 bawarski korpus armii pomiędzy Petit Bicêtre a Chatenay wziął udział w walce 18 brygady V pruskiego korpusu, przegląd nad kilku bawarskiemi batalionami i pułkami kawaleryi i wręczył żołnierzom, którzy się szczególnie odznaczyli, dekoracye żelaznego krzyża. W przemowie do zgromadzonego korpusu oficerów wyraził Jego król. Wysokość waleczności Bawarów najgorętsze swe uznanie, podnosząc mianowicie ważność braterstwa broni pomiędzy armiami północno i południowo-niemieckiemi jako ważny moment dla politycznéj jedności naszéj ojczyzny.

Dnia 2 października było nabożeństwo polowe w parku wersalskim; przyrządy odpowiadały przyrządom z minionéj niedzieli. Po nabożeństwie kościelném bawił Jego król. Wysokość przez czas dłuższy w zamku wersalskim, mianowicie w urządzonéj tu pracowni malarza historycznego prof. Bleibtreu, który w téj chwili zajmuje się większym szkicem przyjęcia posła francuskiego jenerała O'Reille przez JKMość na wzgórzach pod Sedanem. Książę następca tronu poświęca zbiorom muzeum narodowego i troskliwemu nad niemi dozorowi bezustanny najbaczniejszy interes. Z rozkazu jego ustawiono już znowu kilka obrazów, jakie zarząd francuski przed wkroczeniem Prusaków oddalił był z sal, np. wielkie obrazy bitew Horacego Verneta, przedstawiające oblężenie i zdobycie Konstantyny (1837.) O tendencyi, z jaką przy wyborze oddalonych obrazów postępowano z strony francuskiéj, świadczy zresztą pomiędzy innemi, że z rozkazu wydziału obrony przeniesiono do Paryża dwa obrazy, które „salę z 1806 r.“ zdobiły, „Napoleon przy trumnie Fryderyka II w kościele garnizonowym w Poczdamie“ i „pole bitwy pod Jena.“ Tak więc zdaje się, że i wrażeniami artystycznemi chcą w stolicy ożywiać pamięć świetnych wspomnień i odwagę wojenną niewyćwiczonego wojska.

Dnia 3 października o 10 godzinie z rana odbył książę następca tronu na równinie pod Satory, zwykłém polu ćwiczeń francuskiéj załogi wersalskiéj, na końcu południowo-zachodnim miasta przegląd nad dywizyą kawaleryi. Większa część pułków była niekompletną, ponieważ pojedyńcze szwadrony wysłane były na rekonesanse.

Po przeglądzie ustawiły się wojska, zsiadłszy z koni, konie za cugle w półkolu na szerokiéj równinie, podczas kiedy oficerowie zebrali się w centrum około księcia następcy tronu. Jego król. Wysokość wyraził radość swoją z tego, że mu dano powitać wojska dywizyi. Dziękował oficerom za ich waleczność; na polu bitwy zrobili więcéj niż swą powinność. Przegląd skończył się o 11 godzinie a książę następca tronu udał się zaraz wraz z swym orszakiem do nowéj kwatery głównéj III armii, znajdującéj się tuż przed miastem, na końcu jego południowo-wschodnim. Składa się ona z gustownéj willi, urządzonéj dla księcia następcy tronu, jenerała porucznika Blumenthal i osobistych adjutantów, i z kilku małych, pomiędzy cieniste zakłady parkowe rozdzielonych budynków pobocznych. Posiadłość ta należy do pani Walter-André, która tu w zaciszu wiejskiém urządziła schronienie dla francuskich i niemieckich protestantów Wersalu i okolicy i dla ich nabożeństwa. Z domem mieszkalnym plebana łączy się kilka sal do modlitwy, w których w czasie pokoju odbywają się kazania francuskie i niemieckie. W jednéj z tych, licznemi wierszami Pisma św. ozdobionych sal urządzone jest obecnie biuro naczelnéj komendy niemieckiéj armii południowéj.

Daléj czytamy w Staatsanzeigerze:

Przy błędnych zapatrywaniach, jakie przed upadkiem Strassburga we względzie zdobycia obwarowanych placów tak w prasie się odzywały jak pomiędzy publicznością, a jakie we względzie zdobycia Paryża w większym jeszcze rozeszły się stopniu, nie od rzeczy będzie poddać bliższemu rozbiorowi obecne położenie wojsk niemieckich przed stolicą francuską, osaczenie takowéj jako téż ewentualności zaczepki takowéj lub pojedyńczych jéj części.

Historya podaje jako nie dającą się prawie zaczepić naukę, że wojna z Francyą prowadzona w Paryżu się skończyć, że pokój choć w przybliżeniu tylko zadowalniający w francuskiéj stolicy podyktowany być musi. Z uwzględnieniem faktów tych, jeszcze na początku naszego stulecia dwa już razy udowodnionych, musiał cały plan operacyjny i teraz być pomyślany i przeprowadzony. Jednym z głównych czynników obrony Paryża byłaby w każdych okolicznościach armia, któraby pomiędzy i przed pojedyńczemi fortami była mogła tworzyć silny punkt oparcia dla żywéj obrony: zniszczenie tego punktu oparcia w jednéj części aż do klęski zupełnéj, absolutne uniezdatnienie w drugiéj dla odsieczy lub obrony stolicy jest rezultatem dotychczasowéj ośmiotygodniowéj wojny.

Wszystkie przy zakładaniu pojedyńczych fortyfikacyi powzięte plany, wszystkie dawniejsze rachuby we względzie obrony Paryża obalone były wraz z tym rezultatem: mimo to wszakże ma obrońca znaczne jeszcze środki tak moralnej jak materyalne na zawołanie, które, w ręku mianowicie energicznego dowódzcy naczelnego i pod jedną połączone wolą, każą zadanie zaczepiającym armiom przypadające zaliczyć do najtrudniejszych, jakie historya wojen wszystkich czasów przekazała kiedykolwiek jakiemu wojsku.

Paryż, uważany jako przedmiot zaczepki, ledwo jest fortecą lecz raczéj ufortyfikowaném polem walki, do którego prawie wszystkie przystępy są zakryte fortami, z których wielema wartość samodzielnych placów ufortyfikowanych, pojedyńcze nawet, jak Fortéresse du mont Valérien, fortyfikacye pod St. Denis notorycznie są mocniejsze niż nie jedna forteca.

Do tego przychodzi, że całe obwarowanie jest oddziałowém, którego wewnętrzna enceinte sama obejmuje mniéj więcéj siedm godzin obwodu, podczas kiedy zewnętrzna obejmuje ich około dwunastu, które, wliczając sferę ich działalności, potęgują się blisko do ośmnastu godzin.

Samo uwzględnienie tych okoliczności okazuje, że wyraz: osaczenie Paryża o tyle tylko jest dokładnym, o ile się ma staranie o odcięcie miasta od wszelakiéj komunikacyi na zewnątrz.

Do zupełnego ściślejszego osaczenia, jakie naprzykład na około Strassburga jeszcze wykonaném być mogło, potrzebaby przed Paryżem większéj jeszcze liczebnie armii a z nią możność i jéj wyżywienia; obecna siła wystarczałaby zaś tém mniéj, ponieważ teren, na którym armia osaczająca posuwać się musi, nadzwyczaj jest górzysty, wielokrotnie poprzecinany gościńcami i wodami i okryty zupełnie ogrodami i wsiami.

Oblężeńcy poznawszy, że odcięcie stolicy na zewnątrz jako téż położenie jéj wewnątrz dozwalają jéj utrzymać się choćby tylko kilka tygodni, że przeto osaczenie samo nie wystarczyłoby do wymuszenia poddania, musieli natychmiast przejść do bombardowania i formalnego oblężenia. Nie bacząc na polityczny rozkład w mieście jako téż na codzienne zmniejszenie się przeznaczonych dla dwóch milionów ludzi zapasów, zdaje się upadek Paryża przy zupełnym braku armii w kraju być jednak tylko kwestyą czasu, — by zaś ostatni skrócić a to tém energiczniéj, im więcéj zbliża się mniéj przyjazna pora roku, potrzeba presyi, którąby częściowe bombardowanie wywarło na Paryżu więcéj niż na każdém innem mieście, jako téż zaczepki przeciw pojedyńczym fortom, tym mianowicie, których posiadanie dla wszelkich ewentualności niemieckiego prowadzenia wojny jest najpotrzebniejszém.

Przygotowania jednak do bombardowania jako téż do formalnego uderzenia wymagają nadmiaru czasu i siły, o którym nie-wojskowy z trudnością tylko utworzyć sobie zdoła pojęcie odpowiednie. Wypadki, jakie się co dopiero przed naszemi poniekąd oczyma rozwinęły około Strassburga, dopełniły się z tak niespodzianą dla technika szybkością, że wybaczyć naturalnie trzeba, jeżeli mniéj z trudnościami obeznany w łatwo tłómaczyć się dającéj niecierpliwości lekceważy przed Paryżem owe okoliczności, które tu jak tam wpływają przeważnie na porównanie. Te ostatnie zależą głównie na rozmaitym zupełnie obszarze przestrzeni obu przedmiotów zaczepki a nareszcie i to szczególnie na obustronném położeniu, bo jedna forteca leży tuż nad samą granicą, druga w środku nieprzyjacielskiego kraju, owa na początku, ta na końcu naszéj linii operacyjnéj. Lubo linia ta przez upadek fortecy Toul zamieniła się dla nas na nieprzerwaną komunikacyą kolejową i lubo teraz przez wybubowanie mostów przez Matronę, zburzonych przez nieprzyjaciela, mianowicie pomiędzy La Ferté i Meaux usuniętą została główna przeszkoda dla transportu materyału oblężniczego, to pozostaje mimo to wymagające czasu zadanie ustawienia każdego blisko do celu swego przybyłego działa w pozycyi jego, robota, która, by jeden tylko przytoczyć przykład, przed szańcami dypelskiemi wymagała często siły całéj kompanii, gdy zaprzężone konie nie zdołały już pokonać trudności rozmiękczonego gruntu lub nadto nierównego terenu.

Do wzmiankowanych powyż okoliczności przychodzi, że najnierówniejsza właśnie część otoczenia Paryża jest ową częścią, z któréjby bombardowania nie tylko przeciw głównemu wałowi i pojedyńczym przedmieściom lecz dokładnie aż w serce miasta skierowaném być mogło. By zaś osiągnąć rezultaty ogólne nie zaś pojedyńcze, ledwo przypuścić można, aby takie bombardowanie przedsięwzięto przeciw miastu samemu, zanimby nie doprowadzono do milczenia nieprzyjacielskie działa kilku fortów. Niezawodna skuteczność kilku po raz pierwszy użyć się mających gatunków dział jako téż użycie pośredniego robienia wyłomów za pomocą krótkich ciągnionych 15 centymetrowych dział, które pod Strassburgiem okazały się tak wybornemi, wielka działalność naszéj artyleryi doprowadzą do tém pewniejszych i większych rezultatów, im spokojniejszemi, pewniejszemi i — powolniejszemi będą przygotowania do formalnego szturmu. Przeciw zimie, od deszczu i zimna zasłonić się może armia osaczająca; lubo może z trudnością, lecz zdoła to, zdoła tém lepiéj, o ile wedle wszelkich przypuszczeń oczekuje niemieckie wojska przed Paryżem łagodniejsza zima, niż do jakiéj przyzwyczajone są w ojczyznie. Skutkom zaś zmniejszającego się codziennie prowiantu, absolutnemu niedostatkowi, do którego przyłącza się nie dające się w swych konsekwencyach obliczyć powstanie proletaryatu przeciw stanom zamożnym, téj nędzy Paryż długo oprzeć się nie może a to tém mniéj, ponieważ będąca do dyspozycyi oblegającego liczna konnica będzie umiała zapobiedz każdemu osłabnięciu tych stosunków, przeszkadzając każdemu zamiarowi wprowadzenia do miasta pojedyńczych zapasów lub nawet całych transportów.

Jeżeli przeto francuski minister spraw wewnętrznych w najnowszym swym okólniku z dnia 9 bm. cały kraj tém pociesza, że Paryż ani przemocą, ani niespodzianie, ani głodem, ani rokoszami wewnątrz stolicy upaść nie może, to oznaczył takowy zasługujące na uwzględnienie czynniki mimo ich krótkości tak dokładnie, że prawie wierzyć trzeba, iż sam siebie oszukuje, jeżeli mimo to w tém nawet piśmie ogłoszony jest Paryż za niezdobyty.

Przy uwzględnieniu wszystkich powyż przytoczonych punktów należy zadanie kierownictwa niemieckiéj wojny „Zapobiegając ile można stratom w czasie i ludziach, wejść w posiadanie francuskiéj stolicy“ — nazwać nader trudném.

Można wszakże spodziewać się z ufnością, że dowództwu naszego wojska uda się pokonać wszystkie t

rudności, choć może ledwo w tak krótkim czasie, jak go spodziewa się i życzy natężone naturalnie wzburzenie ludności całéj ojczyzny.

Berlińska Zukunft donosi z teatru wojny:

„Z Paryża nadeszły dalsze doniesienia opisujące zajścia z dnia 30 zm. Znaną jest rzeczą, że dnia tego walczono na trzech różnych punktach. Udział, jaki brały przy tych wypadkach V i VI korpus, już korespondenci opisali dawniéj, dziś wypełnia specyalny sprawozdawca National Ztg ostatnią szczerbę, przez opisanie udziału XI korpusu i walki po stronie południowo-wschodniéj Paryża. Otóż co pisze:

Zamek Sucy, 1 października. W dniach ostatnich odbyłem nie tylko kilka zajmujących przejażdżek rekonesansowych w okolicy, lecz brałem téż wczoraj rano udział w małéj potyczce, dla któréj zaalarmowano wczoraj cały XI korpus. Przednie straże nasze rozstawione są od Sekwany pod Choisy aż do Matrony na północ-zachód od Sucy. Zdaje się, że punktem wyjścia dla dzisiejszych operacyi nieprzyjacielskich był fort Chatenton, którego ogień armatni panuje nad wsią Créteil. Pierwsze uderzenie skierował nieprzyjaciel na drodze idącéj równolegle z koleją żelazną przeciw 22 dywizyi, o ½6 wyruszył także z Créteil z kilku kompaniami piechoty i kilku plutonami jazdy przeciw pozycyi 21 dywizyi, których straże polne ustawione przed Mesly i Boneuil zostały zaraz wzmocnione przez replis stojące w tych wsiach. Strzelcy, którzy obsadzili zabudowanie między Mesly a Créteil, stawili wspólnie tak silny opór natarciu piechoty nieprzyjaciela, że ten zatoczył bateryą i począł ostrzeliwać granatami owe zabudowanie i wieś Mesly. Teraz wyszedł rozkaz zaalarmowania korpusu, a odniesiona przez nieprzyjaciela korzyść na tém się ograniczyła, że strzałami wzniecił ogień w jedném zabudowaniu wsi Mesly i zranił nam lekko, jak słyszę, czterech ludzi. Skoro tylko oddziały nasze zajęły szyk bojowy, cofnął się nieprzyjaciel na całéj linii, a baterya z naszéj strony zatoczona na Mont Mesly, która dała na szyki cofającego się nieprzyjaciela jakie 25 strzałów, pewnie nie małe mu straty wyrządziła.

Po godzinie dziesiątéj ogień ucichł po obu stronach, a wojska nasze powróciły bez tego, żeby zaszła jakakolwiek zmiana w pozycyi obu stron, do swych leży. Nadmienić jeszcze muszę, że nieprzyjaciel wyruszył przeciw nam także z jedną bateryą kartaczownic; ponieważ jednak strzelał z niéj tylko na mury, za któremi ustawiona była nasza piechota, więc żadnéj straty nie wyrządził. Dla korpusu XI zresztą, który wziął udział z równie chwalebném odznaczeniem, jak z wielkiemi stratami w bitwach pod Weissenburg, Woerth i Sedan, miała wczorajsza potyczka nader małe znaczenie. Nieprzyjaciel chciał, jak się późniéj okazało, zatrudnić tylko ten korpus na linii Créteil Choisy-le Roi, podczas gdy właściwym jego zamiarem było przełamanie pozycyi VI korpusu między Choisy, Thiais, Chevilly i l'Hay. Zamiar ten zupełnie się nie powiódł a nieprzyjaciel odpartym został z wielkiemi stratami. W czasie bitwy spostrzegliśmy balon w kierunku północno-zachodnim unoszący się nad Paryżem. Nieprzyjaciel prosił po skończonéj potyczce o zawieszenie broni na 3 godziny dla pochowania poległych, które mu przyzwolono."

Jako uzupełnienie dawniejszego sprawozdania o zajściach dnia tego, który podaliśmy (mówi Zukunft) swego szasu w streszczeniu, podaje korespondent do Elberf. Ztg następujące szczegóły:

„Wersal, 2 października wieczorem. Udzielone wam zapiski moje o zajściach z dnia 30 września są w szczegółach zupełnie prawdziwe, a tylko co do całości jeszcze nie uzupełnione. Zbieranie wiadomości przy długich tutejszych przestrzeniach drogi jest trudném i wiele czasu zabiera. — Francuzi mieli zamiar straże przednie nieprzyjacielskie, które w tém miejscu właśnie bardzo im blisko podsunięte były, odeprzeć i ile możności opanować most pontonowy pod Villeneuve le Roi. Tyle co do wojskowego celu. W gruncie rzeczy jednak sądzę, że chodziło tu więcéj o otworzenie wentylu bezpieczeństwa dla Paryża. Czują tam potrzebę od czasu do czasu obliczyć się z wzburzoném tam usposobieniem. Teraz, gdy jeszcze nie nadszedł na miejsce materyał nasz oblężniczy, mogą téż coś podobnego przedsiębrać, bez narażenia się na inne niebezpieczeństwa, jak to, że marnują niepotrzebnie oddziały robiące wycieczkę. Francuzi przeprawili, jak wam to już dawniéj doniosłem, w nocy z 29 na 30 oddziały piechoty przez Sekwanę. Dnia 30 z rana rozpoczęli tém swe natarcie, że ostrzeliwali z fortów Bicêtre, Montrouge i Ivry najbliżéj wysunięte, a przez nasze wojsko (23 pułk piechoty) obsadzone wsie L'Hay, Larue i Chévilly, nie mniéj Choisy le Roi. Po całogodzinnym, przysposabiającym do bitwy ogniu działowym wysunęły się oddziały ich piechoty z fortów, nie mogli jednak, pomimo że bili się z niezmierną walecznością, co dowodzi ogromna liczba poległych i rannych, osiągnąć żadnéj z zamierzonych korzyści. Dla naszéj obrony przyniosły niezmierną przysługę zasieki urządzone na drogach prowadzących do Choisy i Villeneuve, im to téż zawdzięczamy, że w obec tak wielkich strat francuskich tak małe sami ponieśliśmy."

Indépendance Belge w końcu zawiera sprawozdanie francuskie o wycieczce w mowie będącéj. Podczas gdy pierwsza część jego przedstawia z zupełną jasnością przebieg rzeczy, to w drugiéj części zastanawiać musi, jak fantazya korespondenta ważną rolę odgrywa. Spraw zdanie to brzmi:

„Wczoraj, w piątek (30 września) o godzinie 4 z rana opuściło wojsko fort Bicêtre: brygada Moulins rozpoczęła akcyą. O 7 godzinie przybył jenerał Vinoy, a o 8 jenerał Trochu. Wojska po stronie francuskiéj składały się z pułku IX i z batalionów ośmiu różnych pułków, z 35 batalionu gwardyi ruchoméj (Vendée), 4 szwadronów żandarmów, dwóch szwadronów Spahis i połowy pułku konnéj artyleryi. Skutek tego rekonesansu o tyle był żaden, o ile oba wojska zatrzymały dawniejsze swe pozycye, co do strat jednak, to zajście to było ważném; jako przykład podaję, że brygada Moulins straciła 59 poległych, miała 300 rannych i nie doliczono się 200. Liczbę rannych podają w ogóle na 1800. Zamiarem starcia tego było zaniepokoić Prusaków przy robotach oblężniczych, powstałych między Wersalem, Sceaux, Choissy le Roi i Plessis le Piquet i aby te roboty zniszczyć. O godzinie 4 dały znać działa fortu Montrouge o zbliżaniu się nieprzyjaciela, który wyruszył z borów Clamart i Vitry. W dwóch liniach posuwał się on ku Villejuif; francuskie oddziały tu go oczekiwały i przyjęły silnym ogniem i odparły nieprzyjaciela aż do zabudowań. Dalé nie mogło francuskie wojsko postępować, bo wieś była silnie broniona. Nagle zagrzmiał dawny, znany okrzyk „à la bayonnete!" Wściekłość prawdziwa opanowała wojsko. Pierwszy raz od początku wojny spotkały się nieprzyjacielskie piechoty oko w oko; 3000 Prusaków legło na polu bitwy, reszta poszła w ucieczkę a jedynie oszańcowana artylerya powstrzymała zapęd Francuzów; musieli się cofnąć z pozostawieniem 80 armat, które byli zdobyli na Prusakach. O godzinie 10 wszystko się skończyło. W tym samym czasie wyruszył jenerał Ducrot z 14 batalionami przez porte Maillot (pod Neuilly). Powrócił po północy, szukawszy napróżno Prusaków w pobliżu Bougival."

PRUSY

* Berlin, 12 października. W kwestyi nadchodzących wyborów do pruskiéj izby poselskiéj pisze organ ministeryalny Provinzial Correspondenz, co następuje:

„Rząd po dalszém rozważeniu odstąpił od zamiaru zwołania obecnéj izby poselskiéj, któréj mandat dnia 15 listopada się kończy, jeszcze raz na obrady nad budżetem na rok 1871. Natomiast rozporządzono natychmiastowe nowe wybory do izby poselskiéj, ażeby sejm krajowy módz zwołać najpóźniéj około końca miesiąca listopada. Poprzednio odbędzie się możebnie jeszcze sesya parlamentu północno-niemieckiego ze względu na dalsze potrzeby prowadzenia wojny i na rozpoczęty rozwój niemieckich stósunków. Pierwotne wybory wyborców, jeżeli prace przedwstępne ukończone zostaną, odbędą się około 9 listopada a tydzień późniéj wybory posłów."

Poseł asesor sądowy Lasker zamianowany został rzecznikiem w Berlinie. National Ztg zauważa na to, że pan Lasker przez tę nominacyą nie ograniczy parlamentarnéj swéj czynności, ale raczéj praktyki swéj nie myśli daléj rozprzestrzeniać, jak to z ową działalnością da się pogodzić. Celem zoryentowania, dodaje pomieniona gazeta, że pan Lasker był 12 lat asesorem.

Hrabina Bismarck, żona kanclerza związkowego, przybyła tu wczoraj po długiéj nieobecności z najstarszym swoim synem (rannym), porucznikiem w 1 pułku dragonów gwardyi.

Członkowie ministerstwa stanu zebrali się dziś o godzinie 1 z południa pod przewodnictwem hr. Itzenplitza na naradę.

Prezes rejencyi gąbińskiéj, pan Maurach, przyjechał tu.

W tych dniach udali się następujący oficerowie, po wyleczeniu się z odebranych ran, na teatr wojny: pułkownik i dowódzca 4 pułku grenadyerskiego gwardyi (królowéj) hrabia Waldersee; major i dowódzca batalionu fizylierskiego 1 dolnoszląskiego pułku piechoty numer 46; kapitan Doering z pułku gwardyi imienia cesarza Aleksandra numer 1; major Tschirschky z 82 pułku piechoty; major Jena z brandenburgskiego batalionu strzelców nr. 3.

Telegramy.

Mechelin, (w Belgii) 11 października. Licznie zastąpione zgromadzenie belgijskich biskupów pod przewodnictwem arcybiskupa mechelińskiego uradziło protest przeciw zajęciu Państwa kościelnego, który drogą telegraficzną udzielono Papieżowi.

Rzym, 11 października. Królewski namiestnik jenerał Lamarmora przybył detąd dzisiaj i powitany został radośnie przez liczne tłumy ludu.

Londyn, 11 października. Podług telegramu Times z 11 b. m. ma rząd włoski zawezwać mocarstwa katolickie do brania udziału w opłacie listy cywilnéj Papieża. Dwanaście okrętów przepłynęły dziś koło Dover w kierunku zachodnim.

Waszyngton, 10 października. Sekretarz skarbu Boutwell wydał okólnik tyczący się emisyi nowéj pożyczki narodowéj odpowiednio do prawa kosolidacyjnego. Przy każdym wniosku subskrypcyjnym żąda się zaliczka 2 proct. sumy podpisanéj. Bony wręczane mają być albo wydane na imię subskrybenta, albo zaopatrzone być kuponami; nie mają podlegać żadnemu opodatkowaniu.

Rsym, 11 października. Jenerał Lamarmora wydał proklamacyą do Rzymian, w któréj powiada: Świetny wypadek plebiscytu sprowadził uwieńczenie gmachu, narodowego; spodziewać się należy, że zagranica oceni w godny sposób wielkie to zdarzenie. Wolą rządu jest, żeby Papież, zatrzymując godność panującego, z wszelką swobodą wykonywał wszystkie prawa głowy kościoła; lecz i uczucie narodowe ma świętość za sobą, a z tém uczuciem trzeba umieć pogodzić cześć, którą się otacza Papieża. Proklamacya kończy się napomnieniem do porządku i spokoju.

Hamburg, 12 października. Publiczne obwieszczenie przybite w bursie donosi: Eskadra francuska przepłynęła już 9 października koło Dover i widziano ją wczoraj koło Helgoland. Okręt sygnałowy przy ujściu Elby jako téż galliota rotmańska oddalone zostały do Cuxhaven.

Helgoland, 12 października, przed południem. Widać tu flotę francuską.

Bruksels, 12 października. Nadesłane tu doniesienia z departamentu du Nord przedstawiają usposobienie tamtejszéj klasy robotniczéj jako w wysokim stopniu niepokojące dla właścicieli. W Roubaix i Tourcoing (arrond. Lille), gdzie czas roboczy znacznie już został skrócony a fabrykanci zapowiadali, że będą zmuszeni całkiém fabrykacyą zawiesić, grozili robotnicy, że w takim razie spalą fabryki. W Aesg i Baisieux (także w arron. Lille położone) oparli się robotnicy temu, aby fabrykanci materyał fabryczny uwieźli do Belgii.

Hamburg, 12 października. Boersenhalle zamieszcza urzędowe doniesienie, że obecność francuskiéj floty na morzu północném nie ulega już wątpliwości i że znaki morskie niezwłocznie mają być usunięte, światła latarni morskich w Neuwerk i Cuxhaven mają być zgaszone a przestrogi poniżéj Kugelbake zdjęte.

Wersal, 11 października (urzędowy). Korpus bawarski von der Tann, dywizye jazdy księcia Albrechta i hrabiego Stollberga pobiły dnia 10 dywizyą nieprzyjacielską pod Arthenay, zabrały 3 działa i 2000 jeńców. Po naszéj stronie straty wynoszą około 110 ludzi. Nieprzyjaciel w popłochu uciekał. Ściganie jeszcze się wykonuje. Zajęcie Orleanu prawie niechybne. Dywizya jazdy Rheinbaben odparła dnia 10 4000 gwardyi ruchoméj po za Eure, przyczém nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. — Pod Paryżem nic nowego.

(podp.) Podbielski.

Florencya, 11 października. Gazetta ufficiale zawiera dekret, mocą którego udziela się amnestyą tym, którzy się uchylili przed obowiązkiem służby w wojsku lądowém i przy flocie w razie jeśli się stawią do pewnego czasu.

Petersburg, 12 października. Journal de St. Petersbourg utrzymuje, że proklamacya Gambetty oznacza 2 grudnia republiki, bo wzbrania narodowi zebrania się dla samodzielnéj narady. Dziennik ten uważa za bezwarunkowo konieczne przedsięwzięcie wyborów, aby reprezentanci narodu zebrać się i zawrzeć rozejm mogli.

Odessa, 11 października, wieczorem. Jenerał Ignatiew przybywszy do tutejszego portu uszkodził się przez upadnięcie przy opuszczaniu parowca i z tego powodu nie może się puścić w zamierzoną dalszą podróż do Petersburga.

Londyn, 12 października. Communiqué ministerstwa zagranicznego nadesłane do tutejszych gazet oświadcza, że Malet nie wyjawił najmniejszego szczegółu w Meaux z rozmowy swéj z hr. Bismarckiem; również zapewnia on stanowczo, że hr. Bismarck ani słowem w obec niego nie wyraził się o działaniu instytucyi republikańskich na stósunki niemieckie.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 12 października. Vaterland ogłasza w brzmieniu dosłowném list do Wiktora Emanuela, którym Papież odpowiada na list króla, wręczony przez Ponza di San Martino. Wyrażono w nim, że list królewski nie odpowiada uczuciom syna pełnego wylania, szczycącego się wyznaniem katolickiém i królewską sprawiedliwością. Niech będzie chwała Bogu, który dopuścił, aby WKMość ostatnie dni życia mego goryczą zaprawił. Nie mogę się zgodzić na żądania, ani zastósować się do zasad wypowiedzianych w tym liście.

Tours, 11 października, wieczorem o 6 godzinie. Podług urzędowego doniesienia jeszcze niewiadomo, czy nieprzyjaciel zajął już Orlean. Wojska nasze przeprawiły się znów na drugi brzeg Ligery. Zarząd kolei żelaznéj uchylił aparaty elektryczne między Orleanem a Beaugency. Z Remiremont donoszą z wczorajszego wieczora o nowém starciu się między Prusakami a wolnymi strzelcami pod Bruyères.

Bruksela, 12 października. Echo du Parlement zawiera depeszę z Amiens, podług któréj przybycie tam Garibaldego źle przyjęto. Wiele Francuzów z Vendée i Bretagne wzdragają się walczyć przy jego boku dla stósunków jego do Kościoła.

Londyn, 13 października. Daily News ogłaszają depeszę z Tours, z dnia wczorajszego, wedle któréj Garibaldi otrzymał dowództwo nad wszystkiemi nieregularnemi wojskami Francyi. — Wedle Morning Post idzie księżniczka Ludwika za syna księcia Argyll.

Wersal, 12 października. Wczoraj po dziewięciogodzinnéj walce odparto armią nadligerską na Orlean i za Ligerę. Orleans zdobyto szturmem. Wzięto do niewoli kilka tysięcy jeńców. Straty tutejsze stósunkowo małe. Z téj strony brał udział w bitwie 1 korpus bawarski, 22 dywizya piechoty i dywizya jazdy.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE

* **Poznań**, 13 października. **Szkoła kształcąca młodzież rzemieślniczą** otworzoną została na wzór dwóch ubiegłych lat w domu Hartwiga przy ulicy Wodnéj dnia 10 bm. Pan Jaroczyński uczy rysunków i modelowania w każdy poniedziałek, środę, czwartek i sobotę od godziny 6 do 9 wieczorem; pan Knothe kaligrafii co wtorek i piątek od 7 do 9 godziny wieczorem. Dziś odbędzie się wieczorem w sali Lamberta Walne zebranie wszystkich tych, których obchodzi rozwój rękodzielniczy. Przedmiotem obrad będzie głównie obmyślenie środków do dalszego utrzymania tak pożytecznego instytutu prywatnego. Inne prowincye posiadają podobne zakłady rządowe, nasze Księstwo stanowi dotąd pod tym jak pod niejednym innym względem wyjątek z reguły. Tém większy obowiązek ciąży na obywatelach, żeby prywatnemi zakładami zastąpić tymczasowo brak rządowych.

— * Rotmistrz v. d. **Becke**, dowódzca żandarmów polnych 5 korpusu, otrzymał krzyż żelazny.

— * **Kalendarz.** Jutro, w piątek dnia 14 października, Kalixta Papieża, w kalendarzu słowiańskim Dzierzymira. Wschód słońca o godzinie 6 minut 22, zachód o godzinie 5 minut 9.

Dnia 14 października 1577 rozpoczęto prace około czyszczenia rzeki Bugu. — 1683 Jan Sobieski pod Granem. — 1809 traktat w Wiedniu powiększa ks. Warszawskie.

Odpowiedź na uwagi

ks. Fr. Ksaw. Malinowskiego

umieszczone w nrach 220—222 Dziennika Poznańskiego

napisał

Wł. Sabowski.

(Dokończenie).

Co się tyczy grafiki fonetycznéj i etymologicznéj, i w tém jest także owo coś przeciwpojęciowego, jak nazywa ks. Choiński. Ks. M. mowi w Uwagach nad broszurą ks. Ch. (str. 23), że gdyby grafika nasza była etymologiczną, musielibyśmy pisać brzmienie **sz, cz**, inaczéj gdy powstały ze współgłosek **s. k.** a inaczéj gdy powstały ze współgłos **k t. ch.** W uwagach zaś nad moim artykułem czytam, że grafika francuska jest etymologiczną, albowiem brzmienie **ń** wyraża przez **gn** bez względu na to czy powstało ze zbitki **gn** (łac. agnus), czy ze zbitki **nj** (łac. ciconia). Jest w tém bijąca w oczy kontradykcya, a przyczyną téj kontradykcyi jest to jedynie, że ściśle etymologiczna grafika nie istnieje w żadnym języku, a więc wiele wagi przykładać do etymologiczności lub fonetyczności grafiki jest bezpotrzebném zabijaniem czasu. Ks. M. np. twierdzi, że jego grafika jest fonetyczną, tymczasem jest ona etymologiczniejszą od francuskiéj, bo brzmienia zmiękczone oznacza znakami podobnemi do brzmień twardych, od których etymologicznie pochodzą, a więc bardzo często wskazuje etymologią.

Jeszcze jedno. Ks. M. lubi powtarzać, że w grafice fonetycznéj każdy dźwięk, każde brzmienie, każda głoska musi być oznaczona jednym znakiem. Dla czego koniecznie jednym? Czy grafika przestał by być fonetyczną i stałaby się etymologiczną, gdybyśmy na oznaczenie każdéj głoski używali dwóch znaków, bez żadnego względu na etymologią dobranych? Bynajmniéj. Wyraz „jednym" został tu przez ks. M. zupełnie niepotrzebnie dodanym do definicyi. Właściwie mówiąc, grafika jest etymologiczną, jeżeli oznacza inaczéj brzmienie np. **ż**, gdy ono pochodzi od **r**, inaczéj gdy pochodzi od **g**, i inaczéj wreszcie gdy pochodzi od **z**, jest zaś fonetyczną, gdy we wszystkich trzech razach brzmienie to oznacza tak samo. Czy jednak oznacza te brzmienia pojedyńczą czy podwójną figurą, nie wpływa to bynajmniéj na jéj etymologiczność lub fonetyczność.

Ks. M. dowodzi, że kiedy dzieci niemieckie mogą się uczyć łacińskiego abecadła obok szwabachy, to i dzieci polskie mogą się uczyć dawniejszéj grafiki obok nowéj, tak nazwanéj gramatycznéj. Daruje mi ks. M., że odpowiem na to własnemi jego wyrazami. „To twierdzenie jest oparte na porównaniu rzeczy nie zostających wcale ze sobą w żadnym związku." Dzieci niemieckie uczą się, że można napisać wyraz Maikäfer, to jest że zamiast każdéj figury kątowatej mogą użyć okrągłéj, podobnéj, mającej toż samo brzmienie,—dzieciom polskim trzebaby dopiero tłómaczyć, że zamiast pisać wyraz chrząszcz dziewięcioma znakami, mogą go napisać pięcioma, ale w tych pięciu oprócz jednego **ą** każda głoska będzie niepodobną i inaczéj brzmiącą niż w pierwszym razie. Pierwsze jest bardzo łatwém wytłomaczyć dziecku, drugiego żaden pedagog ze zdrowym rozsądkiem nie podejmie się wcale tłómaczyć dzieciom za żyjącym ledwie nauki czytania, boby im pomięszał zupełnie w młodocianych nierozwiniętych jeszcze umysłach. Tak samo żaden nauczyciel dziecku zaczynającemu rachować nie będzie mówił o tém, że systemów liczenia może być mnóstwo, jeżeli nie chce całkiem pomięszać mu w główce. Argument ten ks. M. upada zatém bezpowrotnie.

Ks. Malinowski wylicza długi szereg uczonych mężów, którzy już przed nim uznawali potrzebę pomnożenia naszego alfabetu łacińskiemi postaciami. Jest to prawda, ale czegóż to dowodzi? Czy wszyscy ci mężowie dodali aby jedną postać do naszego abecadła? czy życzenia ich choć w części się spełniły? czy ich usiłowania miały choć częściowy skutek? Nie. Jakiż ztąd wniosek co do przyszłości usiłowań ks. Malinowskiego?... Oto ten tylko, że jego usiłowania będą również bezskuteczne, jak były usiłowania jego poprzedników, że w dążeniach takich jest coś przeciwnego duchowi postępu i wolnéj woli narodu.

Ależ to proroctwo! — zawoła ks. Malinowski — zkąd p. S. może mieć dar prorokowania?... jak można tak śmiało i stanowczo odzywać się o przyszłości?...

Tak jest, to proroctwo, a na jakiéj zasadzie pozwalam sobie prorokować, to zaraz w krótkości wyłuszczę.

Co to jest nauka?... Jest to dążność do zbadania praw rządzących zjawiskami fizycznemi lub duchowemi. Jeżeli zbadamy te prawa, jeżeli dojdziemy, jakim sposobem w danym zakresie zjawisk z przyczyn wywiązują się skutki, w takim razie nietylko znamy i rozumiemy co było, lecz możemy z wszelką dokładnością dojść i wywnioskować co będzie. Bo téż w nauce poznanie tego co było jest tylko środkiem, poznanie tego co będzie jest celem. Wszelka nauka, z któréj nie tryska żadne światło na przyszłość, nie jest godną nazwy nauki, jest tylko próżniaczą rozrywką. Nauczyć się wszystkich faktów historycznych, całéj przeszłości, od początku świata aż do dnia wczorajszego, jedynie o to, ażeby wiedzieć co było, jest tak samo straconą pracą, jak nauczyć się na pamięć listy zmarłych pochowanych na jednym wielkim cmentarzu, albo tabelki wygranych, padłych w jakiémkolwiek ciągnieniu loteryi: lipskiéj lub berlińskiéj.

O téj prawdzie niestety zapominamy bardzo często, są nawet ludzie, którzy jéj nie rozumieją zupełnie i którzy się dziwią proroctwom. A przecież nikt się nie dziwi, gdy astronom przepowie, że za 250 lat, o danéj godzinie i minucie nastąpi zaćmienie słońca, albo zasłonięcie Jowisza przez księżyc, — nikt się nie dziwi gdy rólnik rzucając ziarno w ziemię powiada, że na tém miejscu, w które je rzuca, za kilka miesięcy wyrosną kłosy, — nikt się nie dziwi, gdy fizyk powiada, że jeśli ułożymy mokre siano w stóg, wybuchnie z tego pożar, — nikt się nie dziwi, gdy ekonomista mówi, że gdy zmniejszoną zostanie opłata od listów, ludzie będą więcéj listów pisywali, albo że gdy zboże stanieje, będą więcéj małżeństw zawierali. Wszyscy ci ludzie prorokują, bo mówią stanowczo o tém, co ma być, i proroctwa ich sprawdzają się zawsze, jeżeli tylko znali wszystkie przyczyny i dokładnie zbadali prawa niezmienne, podług których z przyczyn wywięzują się skutki.

Nie można zatém śmiać się z proroctw, jeżeli te są oparte na jakiéj zasadzie, na jakiém wykrytém prawie. Wolno tylko badać czy owo prawo, owa zasada, czy owa podstawa proroctwa jest dostateczną, ażeby na niéj można było oprzeć przepowiednią.

Ja stawiałem zasady, wykrywałem prawa i na zasadzie tych praw mówiłem o przyszłości. Wolno mi dowodzić, że pomyliłem się w wykryciu tych praw, a jeżeli to udowodnioném zostanie, proroctwa moje same przez się upadną; śmiać się z nich jednak temu, kto mylności moich rozumowań nie dowiódł, nie wypada.

Czuł to ks. Malinowski i dla tego starał się obalić wywody, na jakich oparłem twierdzenie, że nietylko grafika jego nie zostanie przyjętą w praktyce, lecz nawet zapomnianą będzie. Dowody jego jednak nie zdołały obalić mojego twierdzenia.

Porównałem grafikę ks. Malinowskiego z dodekadyką Werneburga. Ks. Malinowski nie odpowiada, że grafika i dodekadyka nie są rzeczy takież same. W istocie!... i gdyby były takież same, nie mogłoby być mowy o porównywaniu, porównywa się tylko rzeczy podobne. Ks. Malinowski powiada daléj, że dodekadyka Werneburga nie jest antyarytmetyczną, a nasza grafika dotychczasowa jest antygramatyczną, więc z tego względu moje porównanie kuleje. Wytłómaczyłem już wyżéj, co to jest antygramatyczna grafika. Ks. Malinowski mówi wreszcie, że dodekadyka dla tego przyjąć się nie mogła, że człowiek ma dziesięć palców, więc tylko liczba dziesięć może być podstawą systematów liczenia u wszystkich wieków i ludów.

Jest to twierdzenie dość pospolite, a przecież nieuzasadnione bynajmniéj. Nim ludzie przyszli do oderwanego rachunku, musieli wprzód liczyć rzeczy istniejące. Liczyli na przykład dni tygodnia, miesiące, lata, mierzyli objętość, powierzchnią, albo długość danych przedmiotów. Gdyby systemat dziesiętny był człowiekowi przyrodzonym, musieliby to wszystko liczyć systematem dziesiętnym. Tymczasem prawie nigdzie nie znajdujemy tutaj systematu dziesiętnego, wszędzie całość dzieli się na inną liczbę części, nie na dziesięć.

Rachunek z liczbami oderwanemi przyjść mógł dopiero o wiele późniéj, z postępem wiedzy. Wtedy mógł być wynalezionym system dziesiętny, ale nie był on przyrodzony ludziom, tylko jedni uczyli się go od drugich. Dowodu na to dostarcza filologia. Tylko w językach wschodnich, na przykład węgierskim i tureckim, systemat dziesiętny przeprowodzonym jest konsekwentnie. Węgrzy liczą tizenegy, tizenkét, tizenhárom itd. tak samo jak huszonegy, huszonkét, huszonhárom itd., Turcy mówią on bir, on iki, on iits itd., tak samo, jak jirmi bir, jirmi iki, jirmi iits itd., to jest kładą zawsze dziesiątki przed jednostkami, setki przed dziesiątkami, tysiące przed setkami itd. Języki zachodnie, które z wschodnich przyjęły system dziesiętny, nauczyły się go źle, używają go nielogicznie. Mówiąc jedenaście, dwanaście, trzynaście itd., kładziemy dziesiątki po jednostkach; Niemcy idą w tém jeszcze daléj, liczą ein und zwanzig, fünf und achtzig; Francuzi robią także dziwactwa jak soixante-onze, quatre-vingt-quinze; Hiszpanie do piętnastu liczą tak jak my: once, doce, trece, catorce, quince, a potém robią nagły zwrot i rachują: diez y seis, diez y siete, diez y ocho itd.; Rzymianie liczyli rozmaicie: do siedmnastu jednak tylko tak jak my, daléj mieli duodeviginti, undeviginti, albo decem et octo, decem et novem; rachuba włoska do szesnastu (sedici) jak nasza, daléj jest hiszpańską: diecisette, dieciotto, diecinove.

Wszystkie te dziwactwa, wszystkie te anomalie nie mogłyby mieć miejsca, gdyby system dziesiętny był ludziom przyrodzony, jak tego chce ks. Malinowski. Niemiec, który sobie logicznie rachował aż do stu, rachowałby równie logicznie daléj: ein und hundert, zwei und hundert; Rzymianin rozumowo po kolei wyprowadzając sobie liczby, doszedłby prędzéj do wniosku, że 30 to jest 28+2, niż że 28 jest to 30—2 (duodetriginta). Jeżeli tak dziwacznie nazwał 28, snać, że wprzód musiał wiedzieć o trzydziestu, co gdyby sobie sam tworzył system, byćby nie mogło. Tak samo Francuz wprzód wiedział o iloczynach i sumach niektórych liczb, niż się dokładnie nauczył ich porządku, dla tego mówi soixante-dix, quatre-vingt.

Zasługuje tu przytém na uwagę i ta okoliczność, że właśnie anomalie zachodzą u ludów stojących wyżéj umysłowo, nie nie zaś u tych, które stoją umysłowo niżéj. Znać, że przyjmując system dziesiętny ludy te wyrzekały się swojego, i jakieś cechy dawnéj rachuby zachowały w nowo przyjętej skutkiem nałogowego do nich nawyknienia.

Nie było więc przyczyną odrzucenia dodekadyki Werneburga to, że człowiek stworzony jest z dziesięcioma palcami i ks. M. stawia jako pewnik fakt, który jest przynajmniéj wątpliwy, i przeciw któremu daleko więcéj powiedzieć można, niżeli na jego poparcie.

Ale, — powiada ks. M. — gdyby chciano zaprowadzać dodekadykę, musianoby utworzyć nowe pierwiastki na nazwanie jedenastu i dwunastu, a człowiek pierwiastków tworzyć nie może, pierwiastki dane są od Boga.

Na to odpowiadam ks M., że nigdy jeszcze żaden postęp w dziejach ludzkości nie powstrzymał się przed tego rodzaju filologiczną czysto przeszkodą. Chemicy odkrywają nowe ciała, ciała nie złożone, zupełnie rożne od znanych, i dają im nazwiska, wcale się nie troszcząc o to, czy są na to jakie pierwiastki etymologiczne, czy ich nie ma. Takich przykładów w każdéj nauce jest mnóstwo. Gdyby więc przyjęcie dodekadyki rzeczywiście z innych przyczyn było możebném i pożądném, z pewnością dla braku pierwiastków nie cofnęłoby się przed tém.

Pytanie zresztą, czy twierdzenie, że pierwiastków tworzyć nie można, jest bezwzględnie prawdziwem?... W niniejszéj polemice idzie nam naprzykład o abecadło... Z jakiegoż pierwiastku powstał ten wyraz?... Oto z czterech pierwszych liter abecadła: **a b c, d.** Gdyby się abecadło zaczynało od **m, g, d, k**, bylibyśmy je nazwali emgedakło i byłoby nam z tym wyrazem równie dobrze jak z wyrazem abecadło. Ztąd wynika, że albo trzeba przyznać, że ludzie mogą sobie niekiedy w koniecznéj potrzebie stworzyć pierwiastek etymologiczny, albo téż trzeba utrzymywać, że Pan Bog postanowił, żeby nasze abecadło zaczynało się od **a. b. c, d.** Co do mnie, wolę pierwsze przypuszczenie.

Zresztą i w inny sposób tworzą sobie ludzie pierwiastki. Sam ksiądz M. powiada, że greckie katon, powstało z dekaton, łacińskie centum, z decentum, od decem. Tak samo polskie sto powstało z dziesto od dziesięć. Otóż co się porobiło z pierwiastkami; W greczczyznie z pierwiastku dek, utworzył się nowy pierwiastek kat, w łacinie z pierwiastku dec, utworzył się nowy pierwiastek cent, w polszczyznie z pierwiastku dzies utworzył się nowy pierwiastek set. I tak było wszędzie i zawsze: pierwiastki rodziły się jedne z drugich, powstawały z kombinowania dźwięków, do których wymówienia człowiek jest zdolnym. Pan Bog dał nam tylko narzędzia mowne zdolne do wyrażania tych dźwięków, ale pierwiastków nam nie dał.

Sądzę, żem obronił dostatecznie porównanie grafiki ks. M. z dodekadyką Werneburga, jeżeli jednak tego ks. M. zamało, to

cofam całkiém to porównanie, i powołuję się na ten fakt, że kiedy wszystkie usiłowania tego i rodzaju co obecne ks. M. żadnego rezultatu nie przyniosły, to usiłowania ks. M. pod względem wprowadzenia w powszechne użycie nowéj tak zwanéj gramatycznéj grafiki bezskutecznemi pozostać będą musiały.

Należy mi się teraz usprawiedliwić z zarzutów poczynionych grafice ks. M.

Powiedziałem, że nie jest ona łacińską, tylko podobną do łacińskiéj, i nie spodziewałem się doprawdy, żeby ks. M. przeciw temu protestował. Ks. M. pododawał do łacińskiego abecadła rozmaite znaki, jakieś **ń** podobne prędzéj do greckiéj η niż do **n**. jakieś **w**, podobne prędzéj do greckiéj γ niż do **v**, jakieś **ź** wprost z kirylicy wyjęte przypominające raczéj 3 niż **z**, jakieś m, w rodzaju przewróconéj kotwicy, która wcale **m** nie przypomina, itd. itd. i ks. M. niepoprzestaje na tém, że jego abecadło nazywam podobném do łacińskiego. Prawda, że byłbym bliższym prawdy, gdybym był powiedział, że abecadło łacińskie jest podobném do abecadła ks. M., ale gdybym chciał utrzymywać, że abecadło ks. M. jest łacińskie, musiałbym mówić wbrew oczywistości.

Wprawdzie gdybym chciał jak Montfaucon klasyfikować grafiki, musiałbym kirylicę zaliczyć do grafik greckich a grafikę ks. M. do łacińskich, ale stałoby się to właśnie dla tego podobieństwa do łaciny, które jéj przyznałem i którego zaprzeczyć jéj trudno. Tak jest rodzaj zwierząt, które nazywamy kotami, i jest gatunek, który specyalnie nosi nazwisko kota. Otóż lew albo tygrys jest kotem w tém rozleglejszém, rodzajowém znaczeniu, mimo to jednak w znaczeniu ściślejszém do gatunku kotów nie należy.

Zarzuciłem daléj grafice ks. M. nielogiczność, a raczéj przyznając jéj, że jest logiczną, wspomniałem tylko, że byłaby jeszcze logiczniejszą, gdyby ks. M. obmyślił osobne znaki na kreskowane i ogonkowane samogłoski. Ks. M. broni się co do samogłosek tém, że u wszystkich narodów europejskich, od Greków począwszy, znamiona nad samogłoskami pozyskały wszędzie prawo obywatelstwa.

Tutaj stawiam ks. M. następujący dylemmat: albo powaga wszystkich narodów europejskich jest dla niego obowiązującą, albo nie jest. Jeżeli jest obowiązującą, w takim razie, trzymając się jéj co do samogłosek, należało się trzymać i co do współgłosek, a więc nie wprowadzać nowych postaci do abecadła, bo takie pomnażanie go w żadnym narodzie nie pozyskało prawa obywatelstwa. Jeżeli zaś nie jest obowiązującą, w takim razie poszedłszy przeciw niéj w obmyślaniu znaków na współgłoski, należało nie oglądać się na nią także co do samogłosek, i utworzyć dla nich nowe znaki. Jakim sposobem edna i ta sama powaga może obowiązywać co do samogłosek, a co do współgłosek nie, tego na żaden sposób nie rozumiem.

Ks. M. powiada wprawdzie, że nie możemy tutaj pójść za przykładem narodów, które tylko nad jedną i jedyną współgłoską wyjątkowo kładły znamię, a my mamy ich więcéj, i oznaczamy to znamionami, to samogłoską **l**, to kombinacyami. Najprzód należało po prostu powiedzieć znamionami lub kombinacyami, bo dwójki **bl**, **ol**, **ml** itp. nie są niczém innem jak kombinacyami dwóch znaków, a rozróżnianie rzeczy, które w gruncie się nie różnią, prowadzi tylko do bałamuctwa. Otóż Hiszpanie, na których się ks. M. powołuje, mają więcéj głosek, które oznaczają znamionami lub kombinacyami, nie tylko jedno **n**, mają **ch**, które brzmi jak **cz**, mają **gu**, w którém **u** nie wymawia się zupełnie, mają **l** podwójne, elle doblada, które ma różne od pojedyńczego **l** brzmienie, mają **qu**, które się wymawia raz jak dwie głoski, raz jak jedna. Używają więc kombinacyi znaków na oznaczenie brzmień pojedyńczych, tak samo jak my to czynimy. Takich kombinacyi używają wszystkie narody europejskie, używające łacińskiego abecadła, uzyskały one sobie zatém tak dobre prawo obywatelstwa jak znamiona nad współgłoskami, i nie ma przyczyny ich rugować.

Ale nigdy i nigdzie u ludów używających łacińskiego abecadła tworzenie dowolne głosek prawa obywatelstwa nie uzyskało. Nawet te ludy, które dążyły do przyjęcia alfabetu greckiego za powszechny, i które rzeczywiście gdy im alfabet grecki nie wystarczał, pomnażały go nowemi postaciami, nie tworzyły tych postaci dowolnie, chyba w wyjątkowych wypadkach. Przykłady podaje sam ks. M. Kopci uzupełnili alfabet grecki głoskami wziętemi nie z powietrza, ale z dawnego egipskiego abecadła; Mezrop uzupełniał abecadło greckie nie pomysłami swojéj fantazyi, lecz staro-ormiańskiemi znakami; Ulfilas nie tworzył nowych znaków, lecz brał je z runów germańskich; św. Klemens uzupełniał alfabet grecki postaciami głagolicy, zastósowanemi do ówczesnego kształtu greckiego abecadła. Wszyscy więc czerpali kądinąd swoje nowe głoski, — ks. M. je tworzy, czyli postępuje metodą, jakiéj używali ludzie w epoce wynajdowania pisma, cz nie w epokach jego znajomości.

Nie w tym tylko jednym przypadku ks. M. dostarcza sam przykładów na poparcie moich wywodów, za co mu szczerą wdzięczność winien jestem. Ja naprzykład dowodziłem, że wszystkie europejskie narody dążą dzisiaj do przyjęcia wspólnego, łacińskiego abecadła, i to nie dla tego, żeby to miało być abecadło najlepsze, żeby było najdogodniejszém do wyrażania wszystkich dźwięków mowy ludzkiéj, ale dla tego poprostu, że tego abecadła używają narody przodkujące cywilizacyą i liczbą. Ks. M. dostarcza mi dowodów, że takie dążenie nie jest dążeniem europejskich ludów wyłącznie, nie jest owocem specyalnym cywilizacyi tegoczesnéj, zachodniéj, lecz jest powszechném dążeniem wszystkich ludów jakimkolwiek silnym węzłem wzajemnych stósunków i wspólnością kierunku cywilizacyjnego połączonych w jednę zbiorowość. Tak samo ludy azyatyckie dążyły i dążą do przyjęcia abecadła arabskiego, tak samo ludy, które od Greków przyjmowały wiarę, dążyły do przyjęcia ich abecadła. Wsparte temi przykładami moje wywody stały się niezbitemi, i oto jest rozumna korzyść, jaka z polemi i naszéj wynika.

Pisałem w Krakowie dnia 3 października 1870 r.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 13 października.

BAZAR. Wolski z Krakowa, Rekowska z Gorazdowa, Anurowicz z Lwowa, Kierski z Torunia, Dziembowski z córką z Rudnicza, Dziembowski z familią z Roszkowa, Niemojowski z familią ze Śliwnik, Rekowski z córką z Koszut, Łyskowska z Torunia.

HOTEL DU NORD. Baranowski z Rożnowa, Zabłocki z Legniszewa, Mielęcki z synem z Nieszawy, prob. Szczygielski z Dusznik.

OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Dobrzycki z żoną z Bomblina, Taczanowski z Biskupic, Fröhner z Bydgoszczy, Schrabach z Berlina.

HOTEL RZYMSKI. Żychliński z Jeswitz, Taczanowska z familią ze Szypłowa, Mundry z Hamburga, Joachimsohn z Wrocławia.

MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Hr. Łubieński z familią z Warszawy.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Malczewski ze Świnarek, pani Cichocka z Rogoźna, Cwojdziński z Plewisk, Fechner ze Sarbinowa.

HOTEL BERLINSKI. Leszczyński z żoną ze Sadów, Lutomski z siostrą z Piotrowa, hrabina Olizar z synem z Warszawy.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Przy dzisiejszém dalszém ciągnieniu IV klasy 142 król. loteryi klasowéj padły:

1 główna wygrana 30,000 talarów na nr. 69931
1 główna wygrana 10,000 tal. na nr. 5840.
1 wygrana 5000 tal. na nr. 45076.
2 wygrane po 2000 tal. padły na nr. 59387 i 90331.
30 wygranych po 1000 tal. padły na nr. 1325 2340 4822 7721 9757 12591 17160 19807 31564 32277 34353 41312 44004 44372 46948 49417 52923 56639 58482 60379 66245 67670 68106 75287 77664 79257 79525 84557 85376 i 93094.
47 wygranych po 500 tal. padły na nr. 835 2837 9994 15011 15303 15810 18624 19425 20070 20902 21432 26919 33437 34872 39817 43096 44933 46128 46655 46730 47618 47907 51223 51271 54564 58213 58401 59147 60870 62185 62662 62964 63371 63431 65011 66121 67730 69800 74388 79055 79550 79985 82162 82319 85296 90549 i 92428.
66 wygranych po 200 talarów na nr. 2492 4211 5612 5655 6491 9551 10121 12298 14599 17410 19880 20241 20323 20519 21234 22246 24915 26109 26598 26795 27332 29490 29649 30501 31265 33263 33521 33960 34099 34855 36576 38487 38742 41563 42888 43295 43332 45050 47325 48730 49711 50619 51251 51475 53954 54643 55802 60354 61232 62536 65562 65665 67362 70040 70938 71332 72193 74904 76451 81148 81629 82235 86236 91107 91481 i 92807.

Berlin, dnia 12 października 1870.

Król. jeneralna dyrekcya loteryi.

— * **Mąka.** Berlin, 12 października. Mąka pszenna nr. 0 $4\frac{11}{12}$—$5\frac{1}{8}$, nr. 0 i 1 $4\frac{3}{4}$—$\frac{7}{8}$ tal., rżana nr. 0 $3\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$ tal., nr. 0 i 1 $3\frac{1}{3}$—$\frac{1}{2}$ tal. płac.

Poznań, 12 października. Mąka pszenna nr. 0 i 1 $5\frac{1}{4}$—$5\frac{3}{4}$ tal., mąka rżana nr. 0 i 1 $5\frac{5}{6}$—4 tal. płac. za cent. bez akcyzy.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 13 października.

Giełda walorów bez obrotu.

Żyto: wypow. 25 węcpli, na jesień $44\frac{1}{4}$, paźdz. $44\frac{1}{4}$, paźdz.-listopad $44\frac{1}{4}$, listop. grudzień $44\frac{3}{4}$, grudzień 1870 45, —, styczeń 1871 —, na wiosnę 1871 47—$46\frac{3}{4}$ tal.

Okowita: (z beczką) wypow. 30 000 kwart, na paźdz. $13\frac{1}{2}$, listopad $13\frac{2}{3}$, grudzień 1870 $13\frac{3}{4}$, styczeń 1871 $13\frac{7}{8}$, luty 1871 —, marzec —, kwiecień-maj w związku $14\frac{1}{24}$ tal płacono.

Giełda berlińska, 11 października.

I dzisiaj panował zupełny zastój w interesach i brak ochoty do kupna.

Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa $4\frac{1}{2}$% 99 płac. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) $99\frac{1}{2}$ płac. Obl. pstwa ($4\frac{1}{2}$) 80 płac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) 117 płac.

List. zastaw.: Zachod.-prusk ($3\frac{1}{2}$%) $72\frac{1}{4}$ płac dto (4%) 78 płac dto ($4\frac{1}{2}$%) $86\frac{1}{4}$ żąd Pozn. nowe (4%) $82\frac{1}{4}$ płac.

Listy rent. Pozn. (4%) $83\frac{3}{4}$ żąd Prusk. (4%) $86\frac{3}{8}$ płac.

Walory zagraniczne Austr. metal. (5%) — płac. Poż. narod. (5%) — płacono. Losy z roku 1854 (4%) $69\frac{1}{2}$ żądano. Losy kredyt. z r. 1858 $85\frac{1}{4}$ żąd Losy z r. 1860 (5%) $74\frac{1}{8}$ płac. Losy z r. 1864 (4%) $61\frac{1}{2}$ płacono Pożycz. w srebr. z r. 1864 (5%) — płacono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%) $110\frac{7}{8}$ płac. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. (4%) $69\frac{1}{4}$ płacono. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) $92\frac{1}{4}$ żąd. dto cząstki po 500 złp. (4%) 100 żąd. Polsk. listy zast. 3 em. w rs. (4%) 69 płc. Listy likw. $55\frac{7}{8}$ żąd Włoska poż. (5%) $54\frac{1}{8}$ płac. Rumuńska poż. (8%) 90 płac. Rumuńskie oblig. kolej. ($7\frac{1}{2}$%) $59\frac{5}{8}$—$60\frac{5}{8}$—$\frac{1}{6}$ płac. Turecka poż. 42—$\frac{1}{3}$ płc. Amer. poż. (6%) 96 płacono **Akcye kolei żelaz.** Kol. mind. $134\frac{1}{8}$ płacono. Gal.-Kar. Ludwik 96—$\frac{3}{8}$—$\frac{1}{4}$ płacono. Austryackie Francusk. 207—$\frac{1}{2}$ płacono. Warsz.-wied. $58\frac{5}{8}$ płacono. **Banki itd.** Austryackie kredyt. mob. 137—$\frac{1}{2}$ płacono Pozn. prow. 103 płac. Szląsk. stow. bank. (4%) 115 płac. Certyf. hip. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) 96 płac. Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) $91\frac{1}{2}$ płac. Henkel ($4\frac{1}{2}$%) — żąd. Meining. ($4\frac{1}{2}$%) — płac.

Kurs gotówki i pap. pien. Frdr pruskie $113\frac{3}{4}$ płac ldr. $111\frac{1}{2}$ płc., suwerny 6. 24 żąd., nap. 5 $12\frac{1}{2}$ płc., półimper. 5 17 płac, doll. 1. 12 płac. Złota w sztabach funt celny 466 żąd Srebra funt celny 29 26 płac. Zagraniczne banku. $99\frac{3}{4}$ płacono. Austr.-banku. $81\frac{3}{4}$ płac Rosyjsk. banku. $76\frac{1}{2}$ płac. — **Dyskonto bankowe** 5

Pszenica: 2100 funt. w miejscu 68—78 tal. wedle jakości żąd.; biało pstra polska $72\frac{3}{4}$ z kolei i 72=$\frac{1}{2}$ tal. ze statku płac.; 2000 funt. na paźd. $73\frac{1}{4}$—$72\frac{1}{2}$, paźd.-listop. $70\frac{5}{8}$—70, list.-grud. $69\frac{7}{8}$—$\frac{1}{2}$, kw.-maj 71—$70\frac{3}{4}$ tal. płac. Żyto: 2000 funt. w miejscu $49\frac{1}{2}$—51 tal. wedle jakości żąd.; pośrednie polskie $46\frac{3}{4}$—$47\frac{1}{4}$ tal. z kolei i statku płac; na paźdz. i paźdz.-listop. 48—$47\frac{1}{2}$, list.-grud. $48\frac{1}{4}$—$47\frac{3}{4}$, grudz.-stycz. $48\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$—$\frac{1}{8}$, na wiosnę $49\frac{3}{4}$—$\frac{1}{4}$ tal. płac. Jęczmień: 1750 funt. mały i wielki 38—50tal. wedle jakości żąd. Owies: 1200 funt. w miejscu 23—30 tal. wedle jakości żąd.; pośledni polski 22—24, marchijski 26—$\frac{1}{2}$, meklemburgski $27\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$, pomorski 28—$\frac{1}{2}$ tal. z kolei płac.; na paźdz., paźdz.-list. i list.-grud. $26\frac{7}{8}$—$\frac{3}{4}$—$\frac{7}{8}$ tal. płac. Groch: 2250 funt. do gotowania 60—70 tal., na paszę 43—52 tal. Rzep: 1800 funt. 100—107 tal. Rzepik: 98—105 tal. Oléj rzepiowy: 100 funt. w miejscu $14\frac{1}{3}$ tal. żąd.; na paźdz. $14\frac{1}{8}$, paźdz.-list. $13\frac{3}{4}$, list.-grudz. $13\frac{2}{3}$ tal. płac. Oléj lniany: 100 funt. w miejscu $11\frac{5}{6}$ tal. płac. Oléj skalny: w miejscu $7\frac{3}{4}$ tal. żąd.; na paźdz. i paźdz.-listop. $7\frac{2}{3}$ tal. płac. i żąd. Okowita: 100 litrów à 100% w miejscu bez beczki 16 tal. —2 srg. płac.; z beczką 15 tal., 25—24 tal. płac.; na paźd. 16 tal. 28—24 sgr., paźdz.-listop. 15 tal. 28—24 sgr., listop.-grudz. 15 tal. 27—24 sgr., grudz.-stycz. — tal. — sgr., stycz.-luty — tal. — sgr, kw.-maj 16 tal. 19—15 sgr. płac.

Giełda szczecińska, 12 października.

Pszenica: spokojnie; na paźd.-listop $72\frac{1}{2}$, na wiosnę $71\frac{1}{4}$ tal. Żyto: spokojnie; na paźdz.-listopad $46\frac{1}{2}$, list.-grudzień 47, na wiosnę $49\frac{1}{2}$ tal. Groch: — tal. Oléj rzepiowy: spokojnie; w miejscu 14, na paźdz. $13\frac{5}{6}$, na wiosnę $27\frac{1}{2}$ tal. Okowita: spokojnie; w miejscu 16 tal. 4 sgr., na paźdz. i paźd.-list. 16, na wiosnę $16\frac{5}{10}$ tal. Oléj skalny: w miejscu i na grudz. — tal.

Giełda wrocławska, 12 października.

Żyto: 2000 funt. stale; na październik i paźdz.-listop. 46, listop.-grudz. $46\frac{1}{4}$, grudz.-stycz. $46\frac{3}{4}$ żądano, kwiec.-maj 48 tal. płac. i żąd. Pszenica: na paźdz. 69 tal. żądano. Jęczmień: na paźdz. 44 tal. ż d. Owies: na paźdz. $43\frac{1}{2}$, na wiosnę 45 tal. płac. Rzep: na paźdz. 120 tal. płc. Oléj rzepiowy: słabiéj; w miejscu $14\frac{1}{6}$ tal. płac., na paźdz. $14\frac{1}{8}$—$\frac{1}{8}$ płac., paźdz.-listop., 14 żąd., grud.-stycz. $13\frac{11}{12}$ tal. płac. Okowita: bez handlu; w miejscu $14\frac{1}{11}$, tal. żądano, $13\frac{5}{6}$ płc.; na paźdz. 14 płac., paźdz.-list. $13\frac{11}{12}$ płc., 14 żąd., list.-grudz.-grudzień 14 płacono i żądano, grudzień-styczeń $13\frac{11}{12}$ płacono, 14 żąd.

Na targu:	piękna sgr.	średnia sgr.	pośledna sgr.
Pszenica biała	88—91	85	73—80
„ żółta	84—86	81	72—78
Żyto	63—64	61	56—58
Jęczmień	50—53	48	45—46
Owies	32—34	31	28—30
Groch	64—68	60	54—58
Rzep		268—258—234	
Rzepik zimowy		252—240—230	
Rzepik latowy		224—212—210	
Siemię lniane		185—175—160	

Nadesłano.

Wszystkich chorych wyleczenie bez lekarstwa i kosztów.

Błogo skutkująca Revalescière du Barry.

Nędza, oszustwo, wydatki ogromne za bezskuteczne lekarstwa szczęśliwie teraz usunięte zostały przez użycie **Revalescière du Barry.** Nadal nikt nie będzie już mógł powątpiewać o błogiéj skuteczności Revalescière du Barry, odkąd do 70,000 pochwał lekarskich i nielekarskich dodać możemy dzisiaj wdzięczne błogosławieństwo i szczęśliwą kuracyą Jego Świątobliwości Papieża po dwudziestoletniem bezskutecznem używaniu lekarstw. Rzym, dnia 21 lipca 1866. Zdrowie Papieża jest wyborne, mianowicie odkąd wstrzymuje się od wszelkich lekarstw, któremi go uzdrowić chciano, i odkąd wyłącznie prawie używa wyborne Revalescière du Barry, która nadzwyczaj pomyślnie nań działała. — Zaręczają, że Jego Świątobliwość przy każdym obiedzie spożywa jeden jéj talerz i nachwalić się nie może błogich jéj skutków. (Korespondencya z Gazette du Midi). — W licznych przykładach cierpienie trwało bardzo długo od trzeciego aż do sześćdziesiątego roku a do najzwyklejszych należą: niestrawność, obstrukcya, przerwane funkcye, zatwardzenie, ostre soki, kurcze, spazmy, omdlenie, zgaga, dyarya, drażliwość nerwów, afekcye wątroby, żółci i nerek, nadymanie, bicie serca, nerwowe bóle głowy, głuchota, szum w głowie i uszach, zawrót, bóle między ramionami i we wszystkich prawie częściach ciała, chroniczne zapalenia i afekcye żołądka, wyrzuty zakórne, febra, skrofuły, brak krwi, suchoty płuc i kanałów oddechowych, wodna puchlina, reumatyzm, pedogra, influenza, grypa, mdłości i womity, nawet podczas brzemienności, osmutnienie, spleen, słabość ogólna, blednica, ochromienie, kaszel, astma, ciśnienie na piersiach, ociężałość, niespokojność, bezsenność, wstręt do towarzystwa, niezdatność do studyowania, deluzye, słabość pamięci, uderzenie krwi do głowy, wycieńczenie, melancholia, bojaźń bezpodstawna, niestanowczość, brak odwagi itd. (5350.)

Cenny ten środek leczącо-pożywny sprzedaje się w puszkach blaszanych wraz z przepisem użycia ½ funta za 18 sgr., 1 funt za 1 tal. 5 sgr., 2 funty za 1 tal. 27 sgr., 5 funt. za 4 tal 20 sgr., 12 funt. za 9 tal. 15 sgr., 24 funty za 18 tal. — Revalescière Chocolatée w proszku i tabliczkach na 12 filiżanek 18 sgr., 24 filiżanek 1 tal. 5 sgr., 48 filiżanek 1 tal. 27 sgr. — Sprowadzać można przez Barry du Barry i Spółka w Berlinie 178 Fryderykowska ulica; Felix & Sarrotti w Berlinie, 191 Fryderykowska ulica; J. C. F. Neumann & syn, 51 Gołębia ulica, Emila Karig, 94 Lipska ulica; J. F. Schwarzlose synowie 30 Markgrafenstr., Barry du Barry & Comp. w Wiedniu Goldschmid Gasse 8; w Frankfurcie n. M. 10 Rossmarkt; w Hamburgu 41 Katharinenstrasse; **w Poznaniu u Eisnera**; w Lipsku, u Teodora Pfitzmann, liweranta nadwornego; w Wrocławiu u S. G. Schwartz, Edwarda Gross, Gustawa Scholtz w Poczdamie u Schwarzlose, w Altenburgu w Saksonii u Robsk'ego, w Hanowerze u Reyersbacha, w Lesznie u S. A. Scholtz i rozsyła do wszystkich okolic za asygnacyą pocztową lub za zaliczką.

Obwieszczenie.

W konkursie do majątku **Izaaka Grünberga** dzierżyciela handlu pod firmą **Lewy Grünberg** w Strzałkowie ustanowiono dla wierzycieli do zameldowania pretensyi jeszcze drugi czas do **30 października r. b.** włącznie.

Wzywamy tedy wierżycieli, którzy z pretensyami się jeszcze nie zgłosili, aby takowe, bez względu na to czy o nie proces się toczy lub nie, z żądaném dla nich prawém pierwszeństwa

aż do 30 października r. b.

na piśmie lub do protokułu podali.

Termin do zbadania wszystkich pretensyi, zameldowanych od 17 września aż do upływu drugiego czasu, wyznaczono

na 7 listopada 1870 r. przed południ. o 10 godz.

przed komisarzym konkursu sędzią powiatowym panem **Thiel** w izbie 1 naszéj sądowéj.

Wszystkich wierżycieli, którzy w jednym z oznaczonych czasów pretensye swe pomeldowali, wzywamy, aby w terminie tym się stawili. (6041)

Kto zomeldowanie swe poda na piśmie, winien dołączać duplikat takowego i anesów.

Wierżyciele nie mieszkający w naszym obwodzie sądowym winni przy zameldowaniu swych pretensyi obrać sobie pełnomocnika i donieść o tém do aktów.

Niemającym tu znajomości proponujemy na pomocników rzeczników tutajszych **Małeckiego** i **Meyera.**

Września, dnia 5 października 1870.

Królewski sąd powiatowy.
Wydział I.

Inspektora pana **Sledzyńskiego** dawniéj w Lipnie pod Lesznem proszę o podanie miejsca swego teraźniejszego pobytu.

I. Choyke
dawniéj w Lesznie.
Firschberg w Szląsku. (6035

Ogrodnika żonatego, zaopatrzonego w dobre świadectwa, znającego się na chodowaniu warzywa, a szczególniéj prowadzeniu rozmaitych szkółek i drzew owocowych poszukuje się od Nowego roku. Listy franko Dom. Cerekwica pod Zninem pow. Wągrow. (6045)

Księgarnia ludowa.

W tych dniach otwieram księgarnią, która głównie mieć będzie na składzie **tanie i dobre dzieła dla ludu i młodzieży.** Polecam to przedsięwzięcie łaskawym względom Rodaków. (5992)

J. Chociszewski,
Poznań, róg ul. Jezuickiéj i Gołębiéj naprzeciw Fary.

Szkoła realna.

W sobotę, dnia 15 b. m., od godziny 3 z południa, odbędzie się przyjmowanie nowych uczni.

(6042) Dr. **Brennecke.**

Ogrodnik doświadczony w swym zawodzie, zaopatrzony w dobre świadec. żonaty, w młodym wieku, wolny od wojskowości, poszukuje zaraz umieszczenia Dowiedzieć się można w biurze zleceń **M. Wesołowskiego** w Poznaniu Lipowa ul. No 1. (.6016)

☞ Godziny przygotowawcze i do pomocy u **F. G. Schultze** ul. Szkólna No 9. (6036)

Akademik życzy sobie podjąć obowiązki nauczyciela domowego Bliższa wiadomość w księgarni **M. Leitgeber i Sp.** w Poznaniu. (.6043)

Aukcya.

Z polecenia król. sądu powiatowego sprzedawać będę publicznie w **piątek dnia 14 października rb.** przed południem o 12 godzinie przed tutejszym gmachem sądowym najwięcéj dającemu za natychmiastową zapłatą **14 gęsi i 15 indyków.** (6027)

Rychlewski, król. komisarz aukc.

Wieńce, koafiury
najnowszéj mody poleca
fabryka kwiatów
Emila Mattheus,
Wilhelmowski plac 6. [6039]

Świeże masło
wyrabiane podług szwajcarskich zasad, jest codziennie do nabycia u portyera pod No. 15c przy Berlińskiéj ulicy. (5989)
Dominium Rudki.

Ucznia z wiadomościami przynajmniéj IIi gimnazyalnéj poszukuje handel żelaza (.6044)
F. Oberfelta i Spółki.

Wszystkie nowości na sezon jesienny i zimowy nadeszły w obfitym wyborze.
Max Heymann,
Handel wstążek jedwabnych, towarów białych, pasamoniczych i krótkich.
5. ulica Nowa **5.**

Machiny do szycia
systemu **Singera** i
machiny dla krawców,
jako też
amer. machiny do haftów
poleca
Emil Mattheus,
Wilhelmowski plac 6. [6040]

Zaproszenie do przedpłaty
na
TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Z **dniem 1 stycznia 1871 r.** rozpoczynamy wydawnictwo „Tygodnika Wielkopolskiego — naukowego, literackiego i artystycznego".

Nie twierdzimy przed czasem, aby pismo nasze odpowiedziało w zupełności potrzebom i wymaganiom prowincyi; zapewnić atoli możemy czytelników, że wszelkich dołożymy starań, aby słusznym ich żądaniom zadosyć uczynić.

„Tygodnik Wielkopolski" zawierać będzie:
1. Biografie znakomitych ziomków i cudzoziemców.
2. Poezye, dramata, podróże, powieści i najnowsze badania w każdéj gałęzi nauk.
3. Sprawozdania z umysłowego ruchu.
4. Obszerne wiadomości bibliograficzne i krytyczne, i nareszcie:
5. Korespondencye ze wszystkich dzielnic Polski w myśl dążności pisma.

„Tygodnik" bierze sobie za główny cel odbijać życie umysłowe W. Księstwa Poznańskiego.

Mając przyrzeczoną pomoc wielu znakomitych literatów, sądzimy, że zaskarbimy sobie względy téj Publiczności, któréj służyć jest naszém najgorętszém życzeniem.

„Tygodnik Wielkopolski" wychodzić będzie w każdą sobotę rano w formacie wielkiego arkusza.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: kwartalnie 15 sgr.
Na urzędach pocztowych kwartalnie 18 sgr.
W Galicyi kwartalnie 1 złr. w a.:
u Wgo **Friedleina** w Krakowie,
u Wnych **Gubrynowicza** i **Schmitta** we Lwowie.

„Tygodnik Wielkopolski" abonować można na wszystkich stacyach pocztowych Związku północno-niemieckiego, również w księgarni Wgo J. K. Żupańskiego w Poznaniu i w ekspedycyi „Dziennika Poznańskiego".

Listy niefrankowane zwracają się.

Redaktor odpowiedzialny
Edmund Callier,
ul. Berlińska No. 14, Poznań.

Gospodyni poszukuje miejsca zaraz lub od 1 listopada. Dowiedzieć się można przy Butelskiéj ul. No 15 II piętro u **Przybylskiego.** (.6048)

Trzecie wydanie
Książki do czytania
dla
katolickich szkół elementarnych
przez
K. Kasińskiego,
nauczyciela praktycznego przy król. seminaryum naucz. w Poznaniu.
Cena nieopr. 8 sgr., opraw. 10 sgr.
wyjdzie 20 b. m. — Wszelkie zamówienia natychmiast będą uskutecznione.
Ludwik Merzbach.

Szanowną publicz ość zawiadamiam uniżenie, że otworzyłem w mieście tutejszém, ulica Wilhelmowska No. 15, vis à vis teatru
Cukiernią, restauracyą i handel wina.
Pokój dla pań z wygodą urządzony.
Wyborny towar, skora usługa i ceny przystępne polecą mnie łaskawym względom. (6037)
Bydgoszcz, w październiku 1870.
Gutzmann.

Lampy petroleowe
w **najobfitszym** wyborze i **każdego rodzaju,** jako też **klosze, cylindry, knoty** itd. polecają jak najtaniéj (6030)
August Klug, Wrocławska ul. 3. **A. Klug jun.,** Wilhelmowski plac 4.

Każde dalsze używanie oznaczonych moją firmą miechów będę odtąd ścigał sądownie.
Antoni Kratochwill,
firma **J. Kratochwill.** (5899)

Ostrzeżenie.
Kilku przemysłowców, powodowanych obfitym odbytem jaki moja
Kràl'a prawdziwa karolinenthalska herbata Dawidowa
we wszystkich znajduje okolicach, kusi się o wprowadzenie do obrotu falsyfikatów a dla uzupełnienia fałszerstwa używają tych samych etykiet, jakie zaprowadziłem u mego fabrykatu. Ponieważ każdy taki falsyfikat jest mięszaniną bezskuteczną, któraby mogła zdyskredytować Kràla **prawdziwą karolinenthalską herbatą Dawidową,** (używaną, jak wiadomo, z uderzającym skutkiem w cierpieniach piersiowych i płucowych), przeto postanowiłem na każdéj paczce umieszczać podpis mój w niebieskiéj farbie na sygnaturze, na co zawsze niechaj uważają P. T. konsumenci prawdziwéj herbaty Dawidowéj a wszystkie równobrzmiące falsyfikaty, nie mające mego podpisu, odpychają. Paczka kosztuje 4 sgr.
[5899]. **Joz. Fürst,**
aptekarz „Zum weissen Engel"
w Pradze nad Porziczem.

Ogłoszenia gospodarskie itd.

Dom. **Grzybowo** pod Wrześnią potrzebuje **kucharza,** kawalera — któryby także w wolnym czasie usługiwał. (5993)

Kucharz nieżonaty znajdzie natychmiast miejsce w Dom. **Recz** p. Łopienno. Odpisy świadectw frco winny być nadesłane. (6018)

Sprzedaż tryków
z mojéj od wszelkich dziedzicznych chorob wolnéj **owczarni zarodowéj pełnéj krwi** w Chełmnie rozpoczęła się. Na zgłoszenia stoją powozy na stacyi głównéj Sommerfeld nad koleją dolnoszląsko-marchijską do dyspozycyi. (6038)
W październiku 1870.
G. V. Wiedebach.

W Brylewie
pod Lesznem
sprzedaż **baranów** rozpocznie się jak zwykle od połowy października. Ceny zastósowałem do konjunktur zniżywszy takowe, prócz baranów rezerwowych, od 20 do 50 tal. (6014)
Szczawiński.

Prosięta pełnéj krwi
w wieku 7 tygodni, rasy Jorkshire, Suffolk i Essex, sprzedaje sztukę po 3 talary Dom. **Łowiec** p. Czempiniem. (6015)

Ogród ludowy.
Dziś w czwartek koncert.
W piątek, dnia 14 października
Po raz pierwszy:
Mimiczno-fizyognomiczne przedstawienie
żywych portretów i charakterów
w oryginalnym związku malarstwa, fizyognomiki i mimiki, jako też rozprawy w największym stopniu brzuchomówstwa (3—12 głosów), wykonane przez fizyognomika i brzuchomówcę p. profesora
J. Duschne,
z ces. król. konserwatoryum w Pradze.
Bliższe szczegóły w jutrzejszych dziennikach, plakatach i programach.
(.6047) *Emil Tauber.*

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.